

#NGOWTRASIE

#BIKERSIWTRASIE



## KLUB MOTOCYKLOWY BIKERS LEGION LESZNO

Członkowie stowarzyszenia to pasjonaci bezpiecznej jazdy na motocyklach, ciągłego pogłębiania wiedzy o tych pojazdach oraz turystyki motocyklowej.

Więcej informacji o Stowarzyszeniu na kolejnych stronach!



## Z BIKERSAMI W ŚWIAT!

Bikersi na swoim koncie mają wiele wyjazdów w tym wydaniu zapraszamy Państwa do poddania się ciekawej lekturze dotyczącej wypraw po wielu zakątkach Europy. Niech będą one inspiracją podróżniczą dla tych, którzy zastanawiają się od dawna bądź chcą spełnić motocyklowo - podróżnicze marzenia!

# KIM SĄ BIKERSI?

Wszystko rozpoczęło się w roku 2013. Grupa przyjaciół stworzyła spontanicznie grupę motocyklistów, organizowali wspólnie wyjazdy w trasy, zaliczali kolejne wyprawy. Spotykali na swojej drodze podobnych miłośników dwóch kółek. W pewnym momencie narodziła się myśl o założeniu klubu motocyklowego. Klamka zapadła 12 stycznia 2014 roku. Na pierwszym posiedzeniu członków klubu uczestniczyło dziesięciu facetów i jedna amazonka. Na początku wybrali nazwę klubu, barwy oraz godło. Co miesiąc spotykali się omawiając rozmaite pomysły i propozycje. Już w kwietniu przyłączyli się do ogólnopolskiej akcji „Patrz w lusterka – motocykle są wszędzie”. Wspólnie z policją informowali kierowców o konieczności zachowania wzmożonej ostrożności oraz rozdawali specjalne naklejki na samochody.



W dniu 18 maja 2014r. Klub Motocyklowy Bikers Legion Leszno został członkiem Polskiego Ruchu Motocyklowego – organizacji zrzeszającej kilkadziesiąt klubów motocyklowych z całej Polski. Pierwszy rok działalności klubu udało się zwieńczyć zorganizowaniem zakończenia sezonu motocyklowego na leszczyńskim rynku. Pod ratusz zjechało blisko 600 maszyn. Wisienką na torcie był udział czteroosobowej delegacji klubu w debacie „Sejm motocyklistom”, która odbyła się w listopadzie w gmachu Sejmu. Rozmowy dotyczyły głównie poprawy bezpieczeństwa jednośladów na drogach. W kwietniu, klub przekształcił się w stowarzyszenie, dzięki czemu uzyskał osobowość prawną. Członkami klubu zostają wyłącznie posiadacze ciężkich motocykli typu **chopper** lub **cruiser**. W motocyklach tych jest coś wyjątkowego, coś co sprawia, że trudno przejść obok nich obojętnie. To prawdziwe motocykle z duszą. Maszyny te imponują nie tylko niesamowitym wyglądem ale także bardzo dobrymi właściwościami jezdnyymi, świetną dynamiką oraz komfortem i bezpieczeństwem jazdy. Z członkami klubu może jechać każdy, kto zachowuje podczas jazdy należyłą ostrożność i żelazną dyscyplinę jazdy – jazda w kolumnie. Członkowie klubu a jest ich coraz więcej, mają coraz więcej pomysłów i planów. Biorą udział w corocznych akcjach „Patrz w lusterka – motocykle są wszędzie”, wspomagają swoim udziałem Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy, są ambasadorami Fundacji Chorych na Zespół Dandy-Walkera „Podaj Dalej”. Zorganizowali mnóstwo ciekawych wyjazdów w kraju i poza granicę : okolice czeskiego Liberca, Pętla Bieszczadzka, objazd całej Rumunii, zwiedzili całe Bałkany czy ostatnio Ukrainę, Mołdawię, Naddziestrze i Bułgarię. W dobie pandemii, która wstrzymuje i ogranicza nie tylko wyjazdy, członkowie klubu mają co wspominać i chcą się z nimi podzielić także z innymi.

# CHCESZ STAĆ SIĘ JEDNYM Z CZŁONKÓW?



Stowarzyszenie cały czas otwarte jest na nowych członków, ludzi z pasją do motocykli! Propagują bezpieczną jazdę jednośladami, budując w ten sposób pozytywny wizerunek motocyklistów. Nie ma dla nich znaczenia płeć, zawód, wykształcenie, wiara. Najważniejsza jest pasja i miłość do motocykli. Jeśli więc jesteś posiadaczem **choppera** lub **cruisera**, masz dość samotnej jazdy „wokół komina”, chcesz działać na rzecz lokalnej społeczności i nieść pomoc ludziom w potrzebie, dołącz do nich! Skontaktować się można poprzez fanpage na Facebooku do którego przejście tutaj, poprzez stronę internetową oraz dzwoniąc na nr tel. **603 603 049**.





#1

#NGOWTrasie



#BikersiwTrasie



Liberec, Czechy  
i okolice



🐦 f 📷 / LeszczyńskieNGO

Pierwsza wyprawa do jakiej „Bikersi” wracają pamięcią to wyjazd na motocyklach do Liberca... wyprawa miała miejsce w maju 2014 r. ...sami zobaczcie jak to było!

Termin pierwszego, wspólnego w historii klubu wyjazdu padł na długi, majowy weekend w maju 2014 r. Głównym celem wyjazdu była integracja członków klubu i ich rodzin oraz poznanie Liberca wraz z jego okolicami.

Dnia 1 maja 2014 r. grupa 10 ciężkich motocykli i dwóch samochodów, wyruszyła rano drogą krajową nr 12 z Leszna w kierunku Głogowa. Najmłodszy uczestnik wyjazdu miał 5 lat a najstarszy 59.

Trasa była prosta i łatwa a więc kolumna cruiserów i chopperów, w przepisowym szyku, prezentowała się wyjątkowo okazale, czego dowodem były gesty przyjaźni i pozdrowień ze strony mijanych przechodniów oraz kierowców samochodów i ich rodzin.

W tak sielskim nastroju dojechali do Szklarskiej Poręby gdzie niespodziewanie w Jakuszycach nastąpiło załamanie pogody. Wybawieniem okazała się stacja paliw na której członkowie zatankowali motocykle i przeczekali ulewę. Po burzy dojechali zgodnie z planem do Liberca. Bazą wypadową był hotel „U Jezirka”, prowadzony przez wspaniałego człowieka, v-ce prezesa klubu hokejowego „Bili Tygry Liberec” – Františka. Uroczysta kolacja spożyta została nad jeziorkiem w Rybářská Bašta. Humory dopisywały przy piwie i żeberkach w miodzie.

Na drugi dzień, wyjazd do Parku Narodowego Szwajcarii Czeska. Park zachwyca bogactwem form skalnych, grzbietów, płyt i kanionów. Głównym ośrodkiem Szwajcarii Czeskiej jest Děčín.

Pogoda okazała się bardzo zmienna: słońce, mgła, deszczyk. W Děčinie, punktem docelowym, była Pastyřska Stěna – to masyw skalny, który jest najbardziej charakterystycznym i naturalnym punktem w mieście. Ścianę koronuje zameczek w stylu romantycznym z restauracją i tarasami widokowymi. Widok miasta i zamku děčinského na drugim brzegu Łaby zapiera oddech w piersiach. Sam wjazd motocyklami był też pełen przeżyć – stromy, wąski i wybrukowany podjazd. Dla takich widoków warto było się trochę spocić.

Po krótkim postoju i małym „co nieco”, członkowie wyruszyli w stronę Hřenska, wzdłuż wijącej się Łaby. Samo Hřensko to mała, urocza miejscina rozciągnięta wzdłuż drogi i rzeki Kamienice, wciśnięta w skalne wnęki w pionowych ścianach wąwozu. Na końcu miejscowości zaparkowali „rumaki” i na pieszo udali się na Pravčicką Branę. Trochę niewygodnie było im iść w strojach na motocykl po szlaku ale na górze okazało się, że było warto.

# #1 #Bikersi w Trasie

Drogę powrotną do Liberca członkowie klubu wybrali inną ale z zamiarem zatrzymania się na najstarszej platformie widokowej zwanej Belveder z której roztacza się przepiękny widok kanionu Łaby. Tylko ta pogoda... Drogę powrotną do Liberca z pewnością zapamiętają do końca życia : ulewa, mgła, zimno. Nie pomogły nawet ochraniacze. Po przyjeździe do hotelu, pierwsze co zrobili to wzięli rozgrzewającą kąpiel, zmienili odzież i popędzili do baru na piwo o fantastycznej nazwie Slepý Krtek.

Następnego dnia - muzeum JAWY w Rabakovie. Pogoda w tym dniu zlitowała się nad nimi. W promieniach słońca oraz wśród żółtych pól rzepakowych dojechali do prywatnego muzeum JAWY. Największym zainteresowaniem cieszyły się motocykle żużlowe a to z prostej przyczyny: Klub motocyklowy pochodzi z naszego miasta, czyli z miasta Leszna, które żużlem stoi. Po miłym pobycie w Rabakovie, udali się do Jičina, (po drodze zwiedzając piękny zamek Kost) czyniąc wielką niespodziankę latoroślom... i jak się później okazało... nie tylko. Miasto Rumcajsa i Hanki oczarowało wszystkich.

Po obiedzie i zwiedzeniu muzeum słynnej pary, udali się do Liberca, gdyż młodzież chciała również zwiedzić najstarsze ZOO w Czechach, słynące z białych tygrysów. Starsza młodzież po przyjeździe skierowała się do przytulnego miejsca i przyjaciela Krtka.

Nastąpiła niedziela. Po śniadaniu, porannym spacerze, nakarmieniu kaczek nad jeziorciem, całą kawalkadą motocykli i dwóch samochodów ruszyli na Ještěd. Ještěd to jeden z najciekawszych punktów widokowych w czeskich górach. Przy dobrej pogodzie, widoczność do 100 km. Szczyt (1012m n.p.m.) zwieńczony charakterystyczną wieżą, która pełni funkcję nadajnika telewizyjnego, hotelu i restauracji. Ze szczytu można podziwiać przepiękny widok na całą okolicę.

Wjazd na szczyt po asfalcie nie stwarzał żadnego problemu dla rumaków czyt. motocykli. Po wypiciu kawy i zrobieniu kilkunastu fotek, cała kolumna skierowała się w drogę powrotną do Leszna.

Członków ogarnął ogromny żal... przecież tyle jeszcze miejsc zostało im do zwiedzenia : Ratusz w Libercu, dawna miejska łaźnia no i oczywiście pozostałe atrakcje Szwajcarii Czeskiej czy Czeskiego Raju .

Jak zaznaczają, z pewnością jeszcze tam wrócą... w większym gronie!



#1

#NGOWTrasie



Liberec  
i okolice



#2

#NGOwTrasie



#BikersiwTrasie



Zamek w Mosznie,  
Opole



🐦 f 📷 / LeszczyńskieNGO





# WRACAJĄC DO PODRÓŻY...

Nadrzędnym celem wyjazdu było pogłębienie integracji członków klubu i ich rodzin oraz przyjaciół klubu.

Dnia **16 maja**, grupa 12 ciężkich motocykli, 2 zaprzyjaźnionych ścigaczy i jednego samochodu, wyruszyła rano drogą ekspresową S5 z Leszna w kierunku do Wrocławia. Zaprzyjaźnieni ścigacze zgodnie z umową zamykali kolumnę motocykli i musieli podporządkować się dostojnej jeździe ciężkich cruiserów- co nie było dla nich łatwe. Pogoda dopisywała, słońce pięknie świeciło, trasa była prosta i łatwa. W tak sielskim nastroju, po 2 godzinach jazdy, zjechali z autostrady na wysokości Krapkowic i skierowali się w stronę Moszny.



Po zaparkowaniu wszystkich pojazdów przy kościele, uczestnikom ukazał się w pełnej okazałości zamek. Zabytek ten jest jednym z najpiękniejszych w Polsce. Najbardziej urzeka turystów niezwykłą liczbą wież i wieżyczek. A jest ich dokładnie 99. To dzięki nim, zamek często jest określany jako "polski Disneyland" lub "bajkowy zamek". Posiada on także przepiękny park - ok. 100 ha w stylu krajobrazowym. Do parku prowadzi aleja lipowa, której wiek określa się na około 200 lat. Po obu stronach alei znajdują się kanały wodne, przez które przerzucone są urocze mostki. W parku, na cmentarzu pochowani są dawni właściciele z rodu Tiele-Wincklerów. Zespół pałacowo-parkowy w Mosznej jest najcenniejszym tego typu założeniem w województwie opolskim. Kilkadziesiąt metrów od zamku, znajduje się znana w całym kraju Stadnina Koni Moszna. Dodatkową atrakcją w maju jest Muzyczne Święto Kwitnącej Azalii, trwające cały maj. Jak co roku mury zamku wypełniają dźwięki muzyki klasycznej i nie tylko.







Po takiej dozie doznań duchowych, estetycznych, muzycznych i zapachowych, uczestnikom ciężko było opuścić ten przepiękny zakątek Opolszczyzny. Drogą powrotną do Krapkowic, skierowali się przez Zdieszowice na Górę Św. Anny. Odcinek Zdieszowice - Góra Św. Anny, to Odcinek Specjalny dla rajdowców. Adrealina podskoczyła u wszystkich a najbardziej dwóm osobom na końcu kolumny (kierowcom ścigaczy) ale trzymali w ryzach swoje rumaki. Po wjechaniu na samą górę okazało się, że w tym dniu odbywała się pielgrzymka rowerzystów, tłok był niemiłosierny. Na zwiedzenie 500-letniej bazyliki nie mieli niestety szans ale wprowadzili trochę pozytywnego zamieszania oraz wzbudzili zainteresowanie - całkowicie odmiennym, wyróżniającym się odzieniem motocyklowym. Góra Św. Anny wznosi się wysokość 406 m n.p.m. i w rzeczywistości jest wygasłym wulkanem. Główne atrakcje to tego urokliwego miejsca to : - wspomniana Bazylika Św. Anny , - kalwaria złożona z 40 kaplic i kościółków, - rezerwat geologiczny ze ścieżką dydaktyczną, - Muzeum Czynu Powstańczego, - amfiteatr wraz z Pomnikiem Czynu Powstańczego, Wszystkie te miejsca zlokalizowane są kilkadziesiąt metrów od siebie ale chcąc je wszystkie zwiedzić potrzeba całego dnia, którego niestety członkowie klubu nie mieli.

Po dwugodzinnym pobycie na Górze Św. Anny, przeskakując autostradę A4 podróżnicy skierowali się w stronę Strzelc Opolskich a następnie drogą krajową nr 94 do Opola. W Opolu, na posiłek udali się do Naleśnikarni "Grabówka" na najlepsze na świecie naleśniki. Naleśnikarnia umiejscowiona jest obok Mostu Groszowego (Most Zakochanych lub Zielony mostek). Most wybudowano w 1903 roku a nazwa pochodzi od pobieranego za przejście, myta w wysokości 1 grosza. Po posiłku, udali się na zwiedzanie opolskiego rynku a następnie wzdłuż kanału Młynówka (Wenecja Opolska) podjechali pod Narodowe Centrum Polskiej Piosenki czyli opolski amfiteatr. Począwszy od 1963 roku, przez trzy dni czerwca, Opole staje się stolicą polskiej piosenki. Od 2011 roku, dzięki modernizacji obiektu, widownia liczy 3655 miejsc. Dzięki nowemu tarasowi widokowemu, możliwe stało się podziwianie malowniczej okolicy Wyspy Pasieki na której leży Amfiteatr oraz Wieża Piastowska.

**"Po krótkim odpoczynku i przyjaznym pożegnaniu zaciekawionych Opolan, kawalkada nasza ruszyła w stronę Wrocławia i dalej do Leszna. Późnym wieczorem wróciliśmy do Leszna, trochę zmęczeni ale bardzo zadowoleni z naszego wypadu. Za jakiś czas chyba powtórzymy trasę ale wydłużymy nasz pobyt chociaż do 2 - 3 dni"**  
- relacjonował Pan Grzegorz.





# #BikersiwTrasie



Zamek w Mosznie,  
Opole

#2

# #NGOwTrasie



## #BikersiwTrasie

Z notatnika Bikersów...

1. Długość trasy oraz długość wyjazdu : 3 547 km w 9 dni.
2. Noclegi : cena ok. 10÷15 € ( w większości ze śniadaniem ) - noclegi rezerwowane z półrocznym wyprzedzeniem ale można z powodzeniem jechać w "ciemno".
3. benzyna: cena wyższa niż w Polsce.  
Tempo Plus 95 - 5,06 RON Alba Iulia  
Euro Lu. 95 - 4,96 RON Oradea  
Benz.Std 95 - 5,17 RON Sighetu Marmatiei
4. Drogi : coraz lepsze, bardzo dużo odcinków w remontach. Cała TRANSALPINA w asfalcie
5. Waluta: 1 lej (RON) ≈ 1 zł
6. Mieszkańcy: bardzo dobry stosunek do naszej grupy, wręcz przyjazny.
7. Koszty wyjazdu: 487€ i 120 PLN.
8. Termin: 28.08.2015r ÷ 6.09.2015r.



🐦 f 📷 / LeszczyńskieNGO



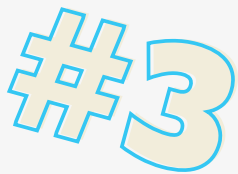
#2

# #BikersiwTrasie



Rumunia





# RUMUNIA



Pierwsze plany dotyczące Rumunii wykluły się już w listopadzie 2014 r. na obradach KM Bikers Legion Leszno.

Jednym z punktów porządku obrad – wspólne wyjazdy członków w 2015r. Propozycją padło mnóstwo, moją propozycją była podróż do Rumunii. Mówi Grzegorz Glapa, członek stowarzyszenia.

Podczas obrad nastąpiła długa cisza, a po niej nieśmiałe wypowiedzi Amazonek – strach przed nieznanym, kiepskie drogi, Cyganie, niedźwiedzie, żebracy, policja rumuńska oraz duch Ceausescu i Drakuli. Było jednak kilku chętnych oraz oczywiście jedna z najbardziej chętnych osób- Grzegorz. Decyzja zapadła- wyjazd do Rumunii się odbędzie. Było ich pięciu: Robert, Leszek, Waluś, Darek i Grzegorz czyli 4 YAMAHA-y i SUZUKI- same crusiery.

Od tego momentu Grzegorz zasiadł nad mapami, „Google maps”, zaliczył Międzynarodowe Targi Turystyczne w Berlinie, Poznaniu oraz opracował plan wyjazdu, wyliczył koszty i zarezerwował noclegi.

Nastał w końcu najbardziej wyczekiwany dzień roku 2015 – 28 sierpnia. Przed podróżnikami (wyliczone wg planu) 3 547 km do przejechania w 9 dni. Miejsce zbiórki: stacja paliw na wylocie do Wrocławia i pierwszy niepokój... Robertowi cieknie olej z silnika. Początek nie najlepszy. Kilka szybkich telefonów i szybka wizyta u mechanika. Po dwóch godzinach już szczęśliwi udajemy się w kierunku Wrocławia. Przed nami do pokonania 480 km pięknymi drogami : krajówka S5, autostrada A4 i kilka kilometrów drogą nr 75 do hotelu w Czchowie nad Jeziorem Czchowskim (Dunajec). W hotelu czekamy na naszych przyjaciół z Grudziądza, Bożenkę i Zenka, którzy jadą minivanem i nie są bikersami. To nasz wóz serwisowy z ogromną lodówką w bagażniku. Dlaczego piszę o lodówce, a o tym potem. Po późnym obiedzie i po harcach tanecznych nad przystanią, udajemy się na spoczynek- opowiadał Pan Grzegorz.

Rano pobudka wcześnie rano, szybkie śniadanie i w drogę. Do przebycia najdłuższy odcinek- ok. 500 km przez Słowację, Węgry i nocleg w Oredei, już w Rumunii. Pogoda przepiękna, widoki doskonałe, a w szczególności panorama Tatr, widziana przed Popradem na terenie Słowacji. Widok niesamowity. Członkowie kierują się na Lewocze – miasto królewskie Mistrza Pawła. Na rynku w kościele Św. Jakuba Apostoła stoi najwyższy gotycki ołtarz na świecie (18,62 metrów!) autorstwa Mistrza Pawła. Nie było im dane go jednak obejrzeć. Leszek od SUZUKI, oznajmił, że coś się dzieje w przednim kole jego motocykla. Zamiast pięknych wrażeń ze zwiedzania starówki, uruchomili kilkanaście telefonów do Polski i do słowackiego kolegi. Po trzech godzinach zapada decyzja – jedziemy dalej, ale wypadło

z planu zwiedzanie Zamku Spiskiego. Góruje nad okolicą i jest jednym z największych kompleksów zamkowych w Europie Środkowej, wpisany na listę UNESCO.

Przejazd odbył się przez Koszyce w stronę granicy słowacko-węgierskiej. Na granicy, szybki obiad i dalej w drogę. W kierunku na Tokaj i... przykra niespodzianka – pomyłka w oznaczeniu dróg i przymusowy kilkunastokilometrowy objazd. Pod Debreczynem znowu małe komplikacje ale członkowie klubu nie poddali się i jechali dalej. Na granicy węgiersko-rumuńskiej, miłe przyjęcie rumuńskich celników, formalności takie jak sprawdzenie dowodów osobistych i jest... docelowa Rumunia. Do Oradei kilka kilometrów. Księżyc świeci w pełnej okazałości. Hotel przytulny, usytuowany w centrum miasta. Motocykliści wybrali się na miasto a tu rozczarowanie – większość lokali już zamknięta. Na głównym deptaku Oradei jest pusto i ciemno (a jest sobota). Chyba jeszcze dużo musi upłynąć czasu by było normalnie. Ale jest niespodzianka – jest lokal i to jaki. Na ogromnej ścianie, tysiące butelek po piwach z całego świata ale oni degustują lokalne.

Oradea to miasto, gdzie zatrzymał się czas. Świetnie zachowane XIX-wieczne kamienice z okresu habsburskiej świetności to prawdziwe cacko pośród socrealistycznych bloków z lat 70 i 80 XX w..

Po śniadaniu w trasę! Drogą nr E50 w kierunku na Cluj-Napoca. Po drodze przejazd przez bardzo dziwną miejscowość Huedin. Większość mieszkańców to Cyganie, którzy budują okropne architektonicznie, trzy, cztero- piętowe budowle. Kilka zdjęć na pamiątkę i szybki odjazd z miejsca, gdyż już po wiosce poszła wieść o polskich motocyklistach. W chwili wyjazdu do mężczyzn, podjechał dziwny Mercedes z dwoma śniadymi olbrzymami.

Następny kierunek- jedna z największych atrakcji turystycznych Rumuni, Salina Turda – kopalnia soli. Na dworze upał 36°C a w kopalni 12°C. Główna komnata jest tak ogromna, że mieści: amfiteatr, diabelski młyn, pole do minigolfa, kręgielnia i plac zabaw. Salina Turda to nie tylko kopalnia soli a... podziemny park rozrywki.

Na zwiedzających, ubranych bardzo ciepło odpowiednio do panujących warunków (12°C), pada lekki strach na widok pięciu facetów, ubranych w skóry ale w krótkich rękawkach, przy średniej wzroście 185cm – prawdziwi twardziele.

Po dwóch godzinach zwiedzania, wsiadamy na nasze rumaki i przez Aiud, Alba Julie, Sebes jedziemy do Petresti, gdzie mieliśmy zarezerwowany nocleg w pensjonacie „Vila Adr”. Ponownie trwoga, kolega Leszek ponownie rozkłada przednie koło, - coś się jednak dzieje w przednim kole. Jutro przed nami TRANSALPINA. Musimy więc być gotowi czekającym nam wyzwaniom – relacjonuje Grzegorz Glapa.

# #nGOwTrasie

Nazajutrz rano, skromne śniadanie w restauracji (czas oczekiwania na naleśniki, ok. godzina), kawa i przed nami prawdziwa przygoda! Członkowie mijają duże i małe grupy motocyklistów z różnych państw europejskich, radośnie się pozdrawiając. Widoki przepiękne, niezliczone zakręty i ciągle pod górę. Im wyżej tym trudniej, były momenty gdzie praca motocykli zredukowana była nawet do jedyńki. Na zakrętach motocykle członków stowarzyszenia wyprzedzani byli przez ścigacze - im jest o wiele lżej. Ciężko jest prowadzić sprzęt który, przy pełnym wyposażeniu i zatankowaniu waży więcej niż 350 kg. Członkowie Stowarzyszenia Bikers Legion Leszno prawdopodobnie byli jedną grupą złożoną z ciężkich motocykli w tym momencie na tej trasie. Przed wjazdem na sam szczyt zatrzymali się na postój na co nieco w przydrożnym szałasie. Były to rumuńskie specjały: mamałyga, różne gatunki mięs i sery. Ich zdaniem polski SANEPID, zamknąłby ten punkt w przeciągu godziny. Na samym szczycie, mnóstwo samochodów i motocykli, prawdziwy piknik, oczywiście wspaniała pogoda i ta lodówka z zimnymi napojami w samochodzie Zenka!

Po nacieszeniu się przepięknymi widokami połonin, ominięciu błakających się ostów na drodze, przejechaniu najwyższego punktu Transalpiny tj. przełęczy Urdele (2145 m n.p.m.) nagle w CB słyszę rozpaczliwy głos Leszka: - „wypadają kulki z łożyska przedniego koła”. Szczęście w nieszczęściu, w oddali widać Rance - osadę letniskową, słynąca z łagodnego klimatu górskiego. W Rancy zapada decyzja , Leszek zostaje w hotelu, z ubezpieczycielem przerzucają motocykl do Brasova a my jedziemy do Ramnicu Valcea. Z powodu tej przykrej niespodzianki, jesteśmy spóźnieni i pomijamy zwiedzanie pięknych monastyrów w Horezu i Bistri. Po drodze jednak zwiedzamy rezerwat rosnących kamieni, zwanych trovanti w Costesti. Te formy skalne powstają w połączeniu dwóch zjawisk a mianowicie występowaniem ropy naftowej oraz wstrząsów sejsmicznych- wspomina Grzegorz.





Przed członkami klubu pojawiło się kolejne wyzwanie – Szosa Transfagaraska (7C) przebiegająca przez najwyższy odcinek południowych Karpat ale już bez Leszka. Pokonali ją z południa na północ. Pierwszy przystanek to Poienari. Na szczycie wzgórza ruiny zamku - prawdziwa siedziba Włada Palownika, hrabiego Drakuli. Dotarcie do zamku to pokonanie ok. 1 800 stopni, które wiodą przez posępny las, jakby żywcem wyjęty z powieści Brama Stokera. Z góry roztacza się piękny widok na góry Fogaraskie. Następnym postojem – zapora i jezioro Vidraru. Kilkanaście kilometrów jazdy krętą drogą, wśród karpaccich lasów.

I w końcu przed nami niesamowity widok, ściana gór. Mijamy rowerzystów, motocyklistów, sportowe samochody i pniemy się cały czas do góry. Pogoda przepiękna, żadnej chmurki, słońce grzeje niesamowicie, temperatura 36°C, a my w skórach i czarnych T-shertach – relacjonuje Pan Grzegorz. Po przejechaniu najwyższego punktu trasy (2 034 m n.p.m.), przystanek po północnej stronie, na małym tarasie. Mężczyźni stają jak wryci, emocji nie ma granic, trudno to opisać, po prostu trzeba tam być i ujrzyć na własne oczy. Moim chłopakom „odebrało rozum”, rzucili się na swoje Yamah-y i pogonili w dół. Długo stałem na skraju tarasu, filmując oddających się kolegów. Widok zapierający dech w piersiach. Ze spokojem razem z Zenkiem i Bożenką w samochodzie, zjechaliśmy tą fantastyczną trasą w dół- emocjonująco opowiada Grzegorz.

### **Czyżby to miałyby być koniec kłopotów ?**

Po przyjeździe do Fagaras, gdzie planowane były dwa noclegi, Zenek z Darkiem pojechali samochodem odebrać Leszka z Brasova. Po takich przeżyciach i emocjach, długo biesiadowali w ogródku piwnym.

Następnego ranka, po śniadaniu, zatankowaniu rumaków, ruszyli do Brasova, do warsztatu, spojrzeć na postępy przy naprawie Leszka SUZUKI.

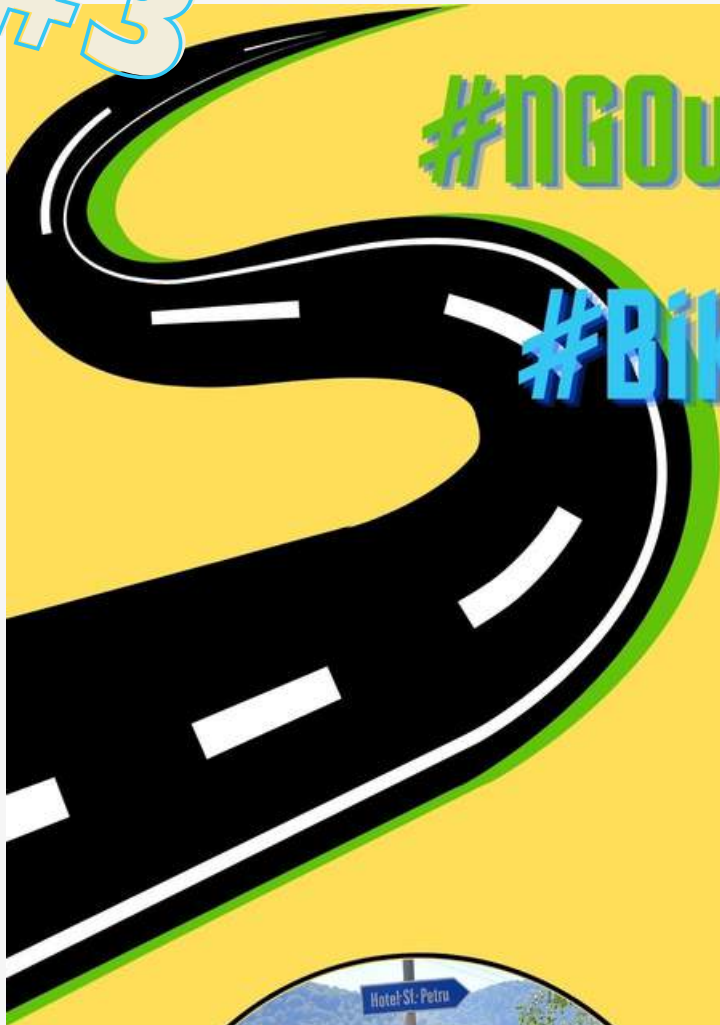
Miła wiadomość – dzisiaj zostanie naprawiony : ”- czekać na telefon”. Z takim miłym nastawieniem ruszyli w stronę Sinaii. Po drodze krótki postój w miejscowości Busteni, wciśnięta pomiędzy skaliste szczyty : Caraiman (2484 m n.p.m) i Baiul Mara (1895 m n.p.m.). Pogoda obłędna, kawa popijana na ulicy smakowała wybornie i ten widok na góry a właściwie na Park Narodowy Bucegi. Cała miejscowość chyba najpiękniejsza, najbardziej kolorowa z mnóstwem kwiatów na każdym kroku jakie widzieli. Żal było wyjeżdżać. Jechali drogą E40 do Sinaii. Zwiedzili przepiękny pałac Peles - przydomek Perły Karpat. Zamek wybudował pod koniec XIX w. Karol I Hohenzollern, pierwszy rumuński monarcha jako swoją letnią rezydencję. W ogrodzie okalający rezydencję, uwagę zwracały liczne posągi a najciekawszy przedstawiał Elżbietę, żonę Karola I-go. Niedaleko parku wznosi się Monastyr Sinaia, postawiony w latach 1690 – 1695. Po zwiedzeniu monastynu, członkowie klubu zaopatrzyli się w wino produkowane przez tamtejszych mnichów. Po zakupach, szybko ruszyli w drogę powrotną w kierunku na Brasov, po kilkunastu kilometrach skręć w lewo (73A) na Bran i wjazd w ogromne stado owiec, które było przeganiane drogą asfaltową. Widok niecodzienny. W Branie, temperatura 37°C ale parking w miarę pusty. Mężczyźni zaparkowali motocykle i samochód, opróżnili zapasy zimnych napojów lodówki i weszli na teren zamku Drakuli. A tam niespodzianka – oprócz ukraińskiej wycieczki, Polacy z Zielonej Góry.

#3

#NGOwTrasie



#BikersiwTrasie



Twitter, Facebook, Instagram icons / LeszczyńskieNGO





Sam zamek, komercja dla turystów. Pod względem architektonicznym jest to górska warownia składająca się z kilku rozbudowanych baszt z niewielkim dziedzińcem, na którym wykopano głęboką na 57 m studnię. Przed zamkiem zakupy pamiątek dla rodzin i w tym momencie telefon : - „Suzuki do odbioru”. Chcielibyście widzieć minę Leszka!! Koniec zakupów i szybko jedziemy w stronę Brasova a po odebraniu motocykla bardzo szybko do Fagaras, chociaż w planie był jeszcze zwiedzanie : Hermanu, Prejmeru i Feldioary (ta ostatnia w polskim tłumaczeniu to Malbork), gdzie faktycznie bytowali Krzyżacy. Ale radość z odzyskanego motocykla i czekająca na nas kolacja była w tym momencie silniejsza.

Następny dzień, jeden z najdłuższych odcinków do przejechania – ok. 440 km. Finalnie zrobili o wiele więcej, ale to za sprawą skrótu, który doprowadził ich do sytuacji w której skończyła się w pewnym momencie droga.

Od tego momentu zaczęli używać nawigacji, którą zainstalowali w samochodzie Zenka i kontaktowali się przez CB radio.

Ten skrót z Fagaras do Rupei to prawdziwy horror. Cały odcinek to dziura na dziurze. Motocyklami wykonywali prawdziwy slalom gigant, ale za to Zenek – ten miał przechłapanie.

Pod zamek w Rupei przyjechali z opóźnieniem ok. godziny. Z uwagi na opóźnienie, szybko, drogą E60 ruszyli już wszyscy w stronę Sighisoary. Sighisoara to niezwykle miasto leżące w samym sercu Rumunii. Średniowieczne Wzgórze Zamkowe, wpisane na listę UNESCO, na każdym robi ogromne wrażenie. Starówka z charakterystyczną Wieżą Zamkową bywa nazywana rumuńskim Carcassonne ale częściej Perłą Transylwanii. Po zwiedzeniu starówki i po spożyciu posiłku, gdzie także ucztował Robert Makłowicz, ruszyli przez Reghin, Beclean, Rohie do Cavnica, na ostatni w Rumunii nocleg. Nocleg zarezerwowany został w gospodarstwie agroturystycznym. Motocykliści chcieli posmakować typowych wiejskie klimatów.

Przeuroczy właściciele : Adina i Gabi, uraczyli ich w prawdziwym rumuńskim, domu z drewna. Na początek gospodarz przywitał ich oryginalną, rumuńską palinką (samogon z jabłek). Adina natomiast poczęstowała ich prawdziwymi specjami kuchni rumuńskiej w tym sarmalami czyli gołąbkami z mięsem i ryżem. Są one o połowę mniejsze niż te które znamy z Polski ale co ciekawe, zawijane w liście winogron. Ciężko było się rozstać z gospodarzami. Atmosfera była przemiła i fantastyczna. Gdyby Adina nie szła do pracy (pracuje jako nauczycielka angielskiego), kto wie jak skończyłby się ten dzień a właściwie noc. Słowo noroc (na zdrowie) było używane przez wszystkich bardzo, bardzo często. Nocleg miał miejsce w prawdziwym rumuńskim domu, gdzie na ścianach wisało mnóstwo ludowych talerzy, mis i innych kolorowych wyrobów z gliny oraz wszystkie meble wykonane z ciosanego drewna.

Śniadanie było ucztą dla podniebienia: kilka rodzajów serów oraz przepyszna jajecznica... Po tym jak zaopatrzyli się przez w odpowiednią ilość palinki (legalny bimber z jabłek, domowy wyrób sąsiada Gabiego), z żalem opuścili Cavnice i to z żalem do tego stopnia, że chmury zaczęły płakać.

W strugach deszczu skierowali się na Wesoty Cmentarz do Sapanty. W Sapancie, dzięki polskim turystkom z Wrocławia odkryli drugi, większy Wesoty Cmentarz ale bardzo zaniedbany. O tym cmentarzu większość turystów nie ma pojęcia. W żadnym przewodniku nie ma o nim a leży w odległości od tego powszechnie znanego ok.400 metrów. Warto tam również zajrzeć.

W Satu Mare dokonali ostatnich zakupów i po przekroczeniu granicy popędzili w stronę Tokaju.

W Tokaju w restauracjach totalne pustki, pogoda pogorszyła się ale za to zakwaterowanie okazało się bardzo komfortowe. Do tego wszystkiego niestety zamknięty był parking.

Następnego dnia, śniadanie o późnej porze a to z przyczyny późnego otwarcia sklepu z winami. Jeden z członków jest znawcą win - Zenek z Grudziądza, i to przy jego pomocy członkowie dokonywali tak cennych zakupów w tym przybytku rozkoszy.

W czasie przejazdu przez Węgry, w CB było słychać monolog Zenka na temat produkcji win, odmian szczepów i wszystkiego co się tyczy tego trunku.....

Słowacja powitała pogorszeniem pogody i znacznym spadkiem temperatury. Nocleg Bikersi odbyli w Rajeckich Teplice. Nie zdążyli niestety na ostatni dzień funkcjonowania basenów termalnych.

Rano, po śniadaniu, kierunek Polska. Na granicy słowacko-polskiej, pożegnali się z Zenkami, czego efektem było nie tylko płacz ale strugi wody lejące się z nieba. Podziękowali im za miłe towarzystwo, wszelaką pomoc, opowieści o trunkach i o lodowce która pomogła im przeżyć tak wysokie temperatury. Bożena i Zenek skierowali się w stronę Grudziądza a reszta członków stowarzyszenia na autostradę A4. Ostatni odcinek Opole -Leszno: katastrofa, istne oberwanie chmury. W każdym z domów po przyjeździe z Rumunii, do późnych godzin nocnych trwały długie opowieści o wspaniałej przygodzie, o tym wspaniałym kraju, o wspaniałych zabytkach, o Drakuli, o napotkanych osobach i o pięknych trasach motocyklowych.

Cały wyjazd uważam za wspaniały. Spotkani ludzie okazali się uprzejmi, przyjaźnie nastawieni do naszej grupy, pomocni. Pękł mit o Romach, o żebrakach, o przekupnych policjantach czy fatalnych drogach. Należy jednak cały czas pamiętać o niespodziewanych spotkaniach na drogach ze stadami przeganianych krów, owiec, biegających osłach i wałęsających się bezpańskich psach. Rumunia nie tylko dla motocyklistów jest wspaniała. Zwiedziliśmy tylko mały fragment tego pięknego kraju, w którym jest mnóstwo historycznych miast, zabytków i przepięknych krajobrazów. Na pewno wrócimy tam w większym gronie. Jednym z pomysłów jest przejechanie tej samej trasy ale w odwrotnym kierunku. Będzie ciekawie i będzie się działo- na zakończenie powiedział Grzegorz.



# #NGOwTrasie



## #BikersiwTrasie

Z notatnika Bikersów...

1. **Długość trasy** : łącznie 555 km.
2. **Trasa** : cała trasa prosta, łatwa oraz spokojna z wyjątkiem odcinka Zdzieszowice – Góra Św. Anny - to już specjalny, rajdowy odcinek.
3. **Drogi** : w 75% to autostrada A4 i droga ekspresowa S5, trochę drugorzędnych asfaltów oraz słynny OS Zdzieszowice-Góra Św. Anny.
4. **Co warto zobaczyć** :
  - ☞ Opole : ratusz i rynek, amfiteatr, ogród zoologiczny, Wenecję Opolską, Wieżę Piastowską.
  - ☞ Moszna : zamek – „polski Disneyland”
  - ☞ Góra Św. Anny : Bazylika Św. Anny, amfiteatr wraz z Pomnikiem Czynu Powstańczego, rezerwat geologiczny, muzeum
  - ☞ Krasiejów : Park Nauki i Rozrywki „Jurapark”
  - ☞ Jezioro Turawskie wraz z okolicami
  - ☞ Park Miniatur Olszowa



#4

#NGOWTrasie



#BikersiwTrasie



Nowogród  
Bobrzański,  
Zielona Góra



[Twitter](#) [Facebook](#) [Instagram](#) / LeszczyńskieNGO



# NOWOGRÓD BOBRZAŃSKI & ZIELONA GÓRA



#4

Tym razem oddajemy się naszą wyobraźnią w podróż do Zielonej Góry oraz Nowogrodu Bobrzańskiego. A jakże! Nasz wspaniały kraj też ma wiele do zaoferowania!

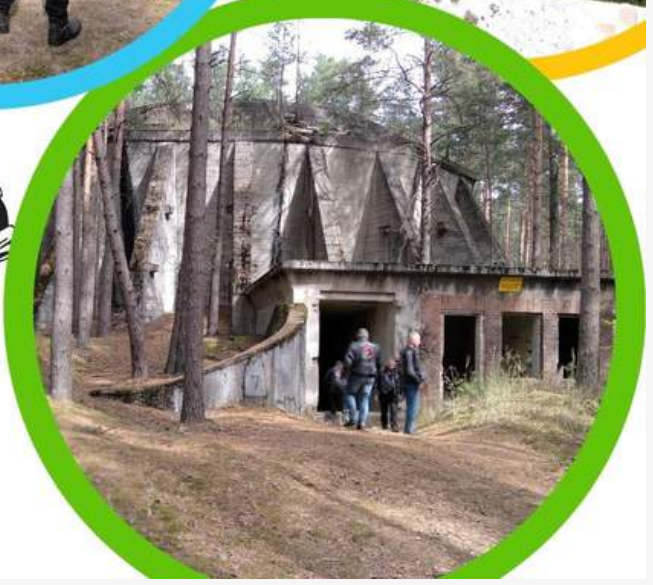
**Zastanawiacie się co łączy dynamit z winem w wydaniu motocyklowo-leszczyńskim?**

Odpowiedź brzmi następująco! Tym co łączy te dwie rzeczy jest wyjazd grupy motocyklowej z Leszna do Nowogrodu Bobrzańskiego i Zielonej Góry. Dlaczego takie akurat połączenie? Wytlumaczenie jest proste za zarazem bardzo tajemnicze. Celem podróży było spenetrowanie pozostałości fabryki amunicji A. Nobla w lasach koło Nowogrodu Bobrzańskiego i uczestniczenie w Winobranium w Zielonej Górze.

W sobotę **6 września 2020r.** kawalkada ciężkich motocykli ruszyła z Leszna do Nowogrodu Bobrzańskiego. Trasa wiodła przez Wschowę, Sławę, Nową Sól i Kozuchów. Pozostałości fabryki amunicji znajdują w lesie za Nowogrodem B., przy drodze krajowej 27 w kierunku na Lubsko. Motocykle pozostawiliśmy na leśnym parkingu, przy którym zlokalizowany jest schemat fabryki. Kombinat DAG Alfred Nobel Krzystkowice (Alfred Nobel Dynamit Aktien-Gesellschaft) powstał prawdopodobnie w 1939r., kiedy to ruszyła produkcja materiałów wybuchowych – proch nitrocelulozowy. Opracowywano tutaj także prototyp nowych rodzajów amunicji m.in. amunicję pokładową do samolotów Messerschmitt. Jest to spory kompleks leśny obejmujący blisko 35 km kwadratowych powierzchni.



# #BikersiwTrasie



Nowogród  
Bobrzański,  
Zielona Góra





Obecnie z dawnej fabryki zostały malownicze, budzące grozę zabudowania, potężne silosy (pokryte warstwą ziemi), ruiny hal produkcyjnych, schrony, podziemne kanały, sieci dróg i linie kolejowe. W okresie funkcjonowania, na terenie obiektu DAG Alfred Nobel, znajdowały się nie tylko bloki mieszkalne, ale również kasyna, sieć kolejowa, straż pożarna oraz filia obozu koncentracyjnego Gross Rosen. Więźniowie tego obozu stanowili znaczną część siły roboczej. Przez obóz przewinęło się od 20 do 40 tys. robotników, głównie z Belgii, Francji, Czechosłowacji, Holandii, Jugosławii a samych Polaków było ok. 5 tys. .



Skomplikowaną strukturę ma system rozwiązań hydrotechnicznych i technologicznych. Płatanina kanałów, basenów, tam, zbiorników i studni to skomplikowana zagadka-zagadka bardzo niebezpieczna. Wystarczy spojrzeć na baseny oczyszczalni ścieków, które do dnia dzisiejszego barwią się na różne kolory. Przez cały teren fabryki przechodzi kanał, do którego wpadają kolektory o różnych średnicach. Kanał, ukryty pod powierzchnią ziemi, odprowadzał do rzeki Bóbr oczyszczone ścieki. Zakład czerpał wodę również z Bobru. Zachowały się budynki mieszczące stacje pomp i filtry, śluzy, studnie i włazy kanalizacyjne.

**Na nas największe wrażenie zrobiły silosy i kominy kociołni, które miały w przeszłości część metalową, teleskopową i chowającą się w razie konieczności np. w razie nalotów. Z tego też powodu poruszaliśmy się drogami z płyt betonowych. Jednak chcąc poznać z bliska tą historię musieliśmy zjechać z tych pewnych ciągów.**

**To jest jednak ryzykowne, bowiem wszędzie znajdują się tablice informujące o niebezpiecznych wyłomach, otwartych zbiornikach, kanałach i kolektorach.**

**Zwiedzając teren fabryki, robiliśmy to na własną odpowiedzialność  
 – opowiada Grzegorz.**

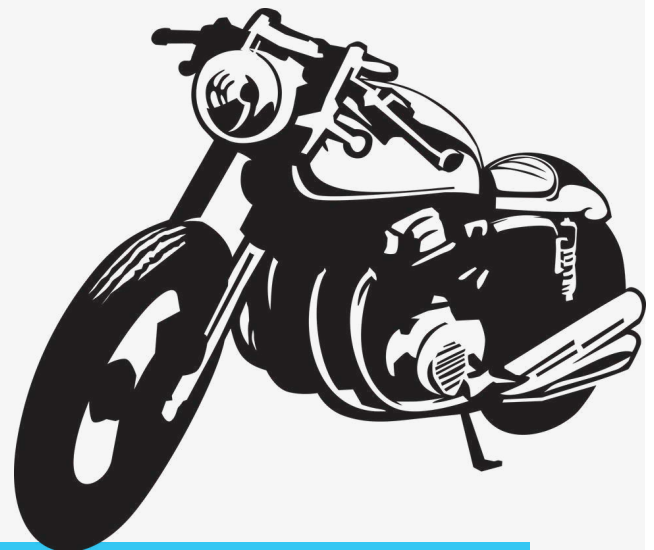
# C.D.

Las ten skrywa tajemnicę. Znajdujące się tam budynki są atrakcją turystyczną o której pojęcie ma niewiele osób, nawet pochodzących z Polski. Za mało się o nich mówi. Na zwiedzanie potężnych rozmiarów całego kompleksu trzeba poświęcić kilka dni, Bikersi mieli wyłącznie 4 godziny. Warto to zobaczyć i poczuć duch historii i czasu, który dosięgał te miejsce. Jest legenda, że pod ziemią jest system korytarzy, które mają połączenie z Międzyrzeckim Rejonem Umocnionym, a może nawet z Berlinem.

Po tych historycznych wrażeniach i intensywnym spacerze udali się do Zielonej Góry na święto Winobrania. Po przejechaniu ok. 30 km do Zielonej Góry, dojechali na Jarmark Winobraniowy, gdzie ponad 500 handlowców, artystów, rzemieślników i kolekcjonerów rozłożyło swoje stoiska w centrum miasta. Wokół ratusza członkowie klubu zapoznali się z ofertą regionalnych winiarzy, zakupili wina z kilku Lubuskich Winnic i tak zaopatrzeni, droga S3 i 24 wrócili bardzo zadowoleni do Leszna.



**BIKERSI MAJĄ W PLANACH  
 POWTÓRNY WYJAZD DO  
 NOWOGRODU  
 BOBRZAŃSKIEGO NA  
 DŁUŻSZY OKRES  
 POŁĄCZONY  
 Z GRZYBOBRANIEM  
 W LUBUSKICH LASACH**





# #NGOWTrasie



## #BikersiwTrasie

Z notatnika Bikersów...

1. Długość trasy : łącznie 267 km jednego dnia
2. Trasa : cała trasa prosta, wygodna i spokojna z wyjątkiem odcinka ;  
Wschowa – Nowa Sól.
3. Drogi : w 75% krajowe, trochę drugorzędnych z Kozuchowa do  
Nowogrodu Bobrzańskiego.
4. Co warto zobaczyć:
  - Zielona Góra : Ratusz i Stare Miasto, amfiteatr, Palmiarnie, Ogród Botaniczny i oczywiście stadion żużlowy FALUBAZ Ziel-Góra
  - Skansen etnograficzny w Ochli
  - Kozuchów : mury obronne
  - Bytom Odrzański : 900-letnie miasteczko
  - Muzeum Wojskowe w Drzonkowie



#5

#NGOwTrasie



#BikersiwTrasie



Twitter Facebook Instagram / LeszczyńskieNGO



# RZUCILI WSZYSTKO I WYJECHALI W BIESZCZADY!



#3



W czasie naszego objazdu nie zabrakło zwiedzenia jednej z piękniejszych cerkwi w Bieszczadach w Smolniku. Cerkiew w Smolniku nad Sanem, pierwotnie cerkiew greckokatolicka p.w. Św. Michała Archanioła, należy do najstarszych i najpiękniejszych zabytków architektury sakralnej w Bieszczadach. Napis wycięty w nadprożu nad wejściem, głosi, że została wzniesiona w 1791 r.. Obecnie cerkiew wpisana jest na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO

wspomina  
Grzegorz



**Bikersi podejmują wspólną decyzję  
- wyjeżdżamy w Bieszczady!  
Termin 10 - 14 czerwca 2020r.**



Dziwny to był wyjazd pod względem logistycznym. Wyjazd w trzech grupach motocyklowych z przyjaciółmi z Włoszakowic na pięknej, trójkołowej Hondzie.

Pierwsza grupa wyjechała z Leszna 10 czerwca (3 motocykle) i dotarła do Krakowa. Druga grupa (2 motocykle) wyjechała 11-go w godzinach rannych. Trzecia grupa wyjechała 12-go czerwca (2 motocykle) i dotarła do Cisnej z pierwszą grupą, „krakowską”. Wszyscy stawili się w Cisnej w znakomitych humorach, chociaż ci z trzeciej grupy przyjechali w strugach deszczu i żal było na nich patrzeć - przemoknięci do suchej nitki, lecz szczęśliwi.

Bieszczady, któż ich nie zna. Postrzegane jako magiczne góry wolności. Siłą legendy, tworzyło kilka turystycznych pokoleń. Mit Bieszczad zrodził się w latach sześćdziesiątych w czasie studenckich obozów i rajdów. Warto poddając się urokowi, wybrać się w Bieszczady, nawet jeśli nasze przygody odbywać się będą drogowym systemem szos, tworzących trzy ciekawe trasy turystyczne : tzw. Duża Obwodnica Bieszczadzka, Mała Obwodnica Bieszczadzka oraz nie mająca swej turystycznej nazwy szosa z Zagórza przez Kamańczę do Cisnej. Był to jeden z powodów pobytu Bikersów w Cisnej. Drugi powód to Bieszczadzki Bieg Rzeźnika (6-10 czerwca).

# #BikersiwTrasie



Bieszczady,  
Cisna



# C.D.

Zeszłoroczny bieg nie odbył się bez przeszkód, które organizatorom stawał na drodze nie tylko wirus, ale i warunki pogodowe. Zabrakło stref kibica i masowych startów. Zrezygnowano ze sportowego charakteru imprezy. Wprowadzono nowe zasady: przez dziewięć dni, uczestnicy mogli pokonywać trasy w dowolnym terminie. Główny start i meta w Cisnej, możliwość indywidualnej decyzji o dniu i godzinie rozpoczęcia startu w grupach dwuosobowych. Zrezygnowano z masowego startu biegów, stacjonarnej formy biura zawodów, punktów odżywczych na trasie i uroczystego zakończenia imprezy wraz z dekoracją uczestników.

Członkowie stowarzyszenia byli pełni podziwu widząc uczestników biegu, powracających z tras. Zawodnicy wykazali się wytrwałością i chęcią pokonania nie tylko gór ale i samych siebie.

Kiedy ONI pokonywali trasy, my pokonywaliśmy swoje ale asfaltowe. Przez dwa dni zjeździliśmy: Dużą i Małą Pętlę Bieszczadzką. W pierwszej kolejności zaliczyliśmy oczywiście Zaporą na Solinie: okolice Uherc Mineralnych i Myczkowiec z kultowym miejscem motocyklistów Motomyczki, miejsce, które powstało z pasji motocykli i ludzi - „znajdziesz tu zawsze pomoc, dach nad głową i najesz się do syta a przy kuflu przegadasz całą noc” - opowiada Grzegorz - członek stowarzyszenia.



*#Bieszczady2020*

# I JESZCZE WIĘCEJ...



Następnie grupa pojechała zwiedzać ruiny Zamku Sobień – jest to duża atrakcja turystyczna ale jeszcze mało znana. Zamek Sobień znajduje się na trasie Załuż – Lesko. Członkowie zostawili motocykle na leśnym parkingu i udali się na szczyt Góry Sobień. Wycieczka nie była długa i niezbyt forsowna jak na warunki bieszczadzkie. Tylko to błoto... Trudy podejścia wynagrodził im piękny widok na zakole rzeki San. Podziwianie tej panoramy ułatwiła im platforma widokowa, wkomponowana w ruiny zamku.

Zamek Sobień powstał na przełomie XIII i XIV wieku i był własnością królewską. Kres świetności zamku zakończył się atakiem wojsk węgierskich w roku 1474 i 1512. Od tego czasu zamku nie udało się odbudować. Z dawnej, potężnej warowni nie zostało zbyt wiele. Zachowały się tylko fragmenty murów i wieża z bramą.

Ciekawym sposobem zwiedzania zamku jest powiązanie przejazdu drezynami rowerowymi z Uherc Mineralnych.

W czasie naszego objazdu nie zabrakło zwiedzenia jednej z piękniejszej cerkwi w Bieszczadach w Smolniku. Cerkiew w Smolniku nad Sanem, pierwotnie cerkiew greckokatolicka p.w. Św. Michała Archanioła, należy do najstarszych i najpiękniejszych zabytków architektury sakralnej w Bieszczadach. Napis wycięty w nadprożu nad wejściem, głosi, że została wzniesiona w 1791 r.. Obecnie cerkiew wpisana jest na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO- wspomina Grzegorz.

Cerkiew w Smolniku to miejsce jedyne w swoim rodzaju. Łączy ono w sobie wszystko za co można pokochać Bieszczady; piękno przyrody i ukształtowanie terenu, skomplikowaną historię, wielokulturowość i wielowyznaniowość, walory artystyczne i architektoniczne.

Po powrocie do Cisnej, chcąc zrelaksować się w „Siekierzadzie” przy smacznym posiłku, Bikersi spotkali znajomych motocyklistów z Leszna. Wieczorem w bazie agroturystycznej nad rzeką Solinką, przy ognisku długo dyskutowali o historii i o mieszkających tu ludziach oraz o uczestnikach zabójczego Biegu Rzeźnika.

W niedzielę rano, całą kolumną udali się w kierunku Leszna.

Na koniec wyprawy wszyscy zgodnie stwierdzili:

**“na pewno tam wrócimy,  
ale na dłużej!”**





# #NGOwTrasie

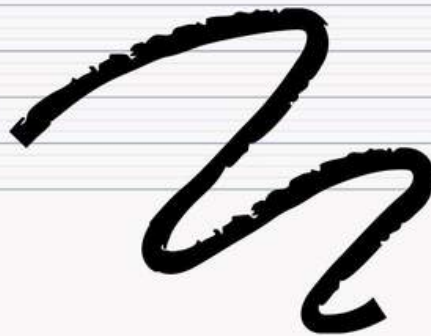


## #BikersiwTrasie

Z notatnika Bikersów...

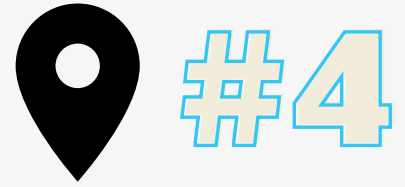
1. **Długość trasy** : łącznie 1 489 km
2. **Trasa** : cała trasa prosta, wygodna i spokojna.
3. **Drogi** : trasa szybkiego ruchu S5, autostrada A4, Duża i Mała Pętla i trochę drugorzędnych asfaltów.
4. **Co warto zobaczyć**:
  - BIESZCZADY : zaliczyć połoniny wraz z najwyższym szczytem, przepiękne cerkwie
  - Zapora i Jeziora Solińskie,
  - Zamek Sobon
  - Zjeździć Dużą i Małą Pętlę,
  - Być wszędzie..... :)

Bieszczady,  
Cisna



# Z MOTOCYKLI NA KAJAKI

## LUBRZA



Nie minął miesiąc po wyjeździe w Bieszczady a już 12 lipca w sobotę, następny wyjazd grupy. Tym razem w poszerzonym składzie osobowym, z młodzieżą i ze znajomymi z Poznania - to nie byli motocykliści.

Dla odmiany wyjazd na sptyw kajakowy do Lubrzy, na Lubrzański Szlak Kajakowy.

Lubrza, wieś położona koła Świebodzina, typowa wieś turystyczna. Leży pomiędzy trzema jeziorami : Goszcza, Lubie oraz Lubrza, w pobliżu licznych obiektów południowego odcinka MRU, tzw. Pętli Boryszyńskiej.

„ Po przyjeździe do Lubrzy, zakwaterowaliśmy się Ośrodka Wypoczynkowym „MARTINEZ”, w pokojach hotelowych oraz w domkach letniskowych. Po zmianie odzieży motocyklowej na odzież typowo „kajakową”, przemieściliśmy się pieszo na teren Stacji Wodnej, na drugim krańcu Lubrzy. Spod stacji, przy moście drogowym bezpośrednio przy śluzie 709, ruszyliśmy na szlak. Prostym odcinkiem dołyneliśmy do jeziora Lubrza Mała. Wpłyneliśmy na poszerzony odcinek koryta rzeki - **relacjonuje Grzegorz.** „





# #BikersiwTrasie



Lubrza



# C.D.

W latach 30-tych XX wieku, Niemcy przekształcili ten odcinek w przeszkodę wodną. Kilkaset metrów dalej uczestnicy przepływają pod mostem Autostrady A2. Rzeka wije się po płaskim terenie, płynąc przez zarośnięte mokradła. Paklica powoli zarasta, staje się coraz węższa i płytsza. Jest to najtrudniejszy odcinek całego szlaku dla uczestników spływu. Po minięciu bagien, po lewej stronie ukazuje się olbrzymia budowla tama - to jaz rzeczny. Przegrodzenie rzeki miało na celu zalanie olbrzymich terenów i w ten sposób zablokowanie drogi w kierunku na Berlin. To tak trochę historii i przyczyn wybudowania w tych okolicach Międzyrzeckiego Regionu Umocnień. Ominęli tamę przepokopem i dość warto dotarli do kamiennego mostku z przepustem. Za mostem jeziora Paklisko Wielkie, gdzie zrobili krótką przerwę oraz zwiedzili ruiny bunkru - Panzerwerk 706. Po przepłynięciu ok. 2 km, dołynęli do zwężenia jeziora, gdzie znajduje się ujście Paklicy.

“Wpłynęliśmy do najbardziej, moim zdaniem, urokliwego odcinka całego szlaku. Rezerwat Leśny „Dębowy Ostrów”. Prawdziwa puszczańska, dzika przyroda. Nazwa rezerwatu pochodzi od okazałych, rosnących tam dębów. Za tym cudem natury, dotarliśmy do okolic wsi Nowy Dworek. Przepłynęliśmy pod mostem drogowym i dołynęliśmy do jeziora Radno, prawie już całkowicie zarośniętego. Po parunastu minutach dobiliśmy do końca naszego przygody, przy murach klasztoru w Gościkowie-Paradyżu, przy którym czekał na nas autobus, który przetransportował do Lubrzy do ośrodka MARTINEZ - opowiada Grzegorz. ”

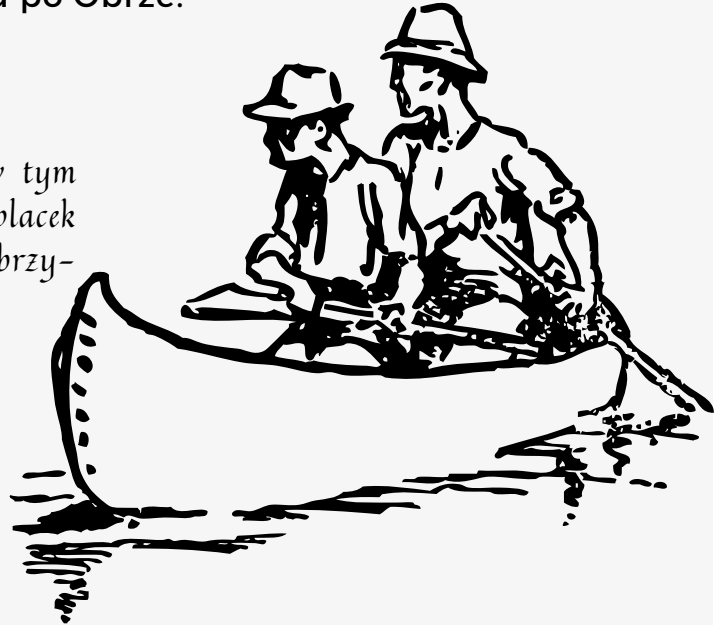
Oceniając stopień trudności, spływu Paklicą, jest to spływ dla „przedszkolaków”, bardzo łatwy i nie wymagający dużego trudu ale bardzo zróżnicowany tak pod względem geograficznym, przyrodniczym i aspektami historycznymi. Trasę 15 km pokonali w 5 godzin.



# C.D.

Spyw ten był inny niż rok temu po Obrze. Po Obrze jest dla twardzieli, wymaga dużo trudu i wysiłku. Wszyscy uczestnicy, zaliczyli po kilka wywrotek. Sam Grzegorz zaliczył trzy, z czego druga okazała się zabójcza dla jego kamery i z tej przyczyny nie ma żadnych zdjęć ze spywu po Obrze.

“*No i oczywiście strata placka Marcina, gdyż Sylwia z Tadeuszem zaliczyła wywrotek na same dno (w tym miejscu Obramiąta ok. 3 metrów głębokości) i placek popłynął z nurtem rzeki. Ale powróćmy do Lubrzy-wspomina Grzegorz.*”



Po dotarciu autobusem do ośrodka, kąpieli i przebraniu się w inne, czyste sportowe ubrania, wszyscy udali się na stacjonarnego grilla, gdzie członek Leszek był już gotowy do serwowania posiłku. Leszek nie płynął z wszystkimi uczestnikami tylko przyjechał z Leszna samochodem, kiedy my reszta była na szlaku kajakowym.

Jak przystało na motocyklową rodzinę, wspólnymi siłami przygotowali i skonsumowali obiadokolację. Po posiłku, ich KO-wiec, czyli Leszek przygotował i poprowadził kilka zabawnych konkurencji sportowo- rekreacyjnych. Zabawa trwała do późnych godzin nocnych z uwagi na fakt, że byli jedynymi gośćmi na terenie ośrodka.

Rano, po śniadaniu, pożegnali znajomych z Poznani czyli Kasię i Macieja oraz całą kawalkadą motocykli i dwóch samochodów udali się do Pniewa.

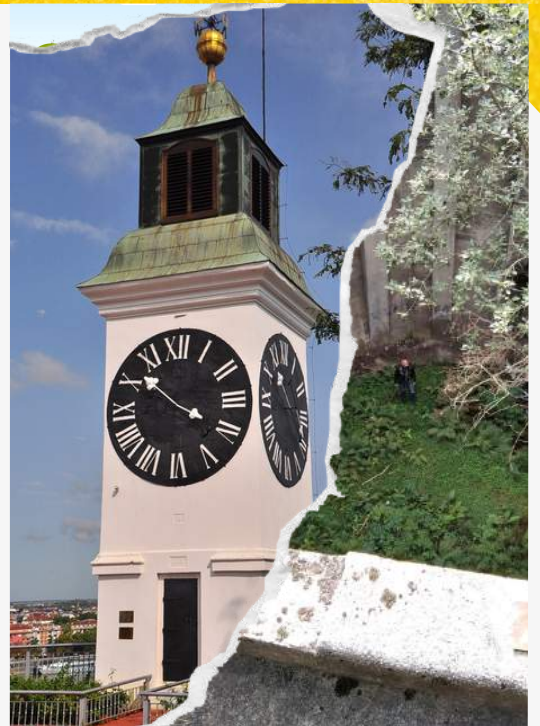
W Pniewie znajduje się główne wejście do Międzyrzeckiego Rejonu Umocnień. Po zrobieniu kilku fotek przy wejściu do głównego bunkru i przy czołgu T-34, udali się przez Świebodzin w drogę powrotną do Leszna.

Z uwagi na fakt, że większość uczestników spywu, nigdy nie zwiedziła podziemnych korytarzy umocnień, zapadła wspólna decyzja o powrocie na Ziemię Międzyrzecką z głównym zamiarem zwiedzenia MRU i nie tylko.





# #BIKERSIWTRASIE





#5

#NGOwTrasie



#BikersiwTrasie



🐦 f 📷 / LeszczyńskieNGO

Stacja paliw SHELL w Lesznie, 19 sierpnia 2017r. godz. 9<sup>00</sup> rano. Pożegnanie przez członków klubu, czterech kolegów wyruszających na dwa tygodnie w daleką i pełną niespodzianek podróż na Bałkany.

Przed Bikersami 5 470 km drogi przez Czechy, Słowację, Węgry, Serbię, Bośnię i Hercegowinę, Czarnogórę, Albanie, Macedonię, Kosowo.

Wyruszyli na południe- pierwsze tankowanie w Międzyzlesiu. Na stacji paliw, przygodne spotkanie z motocyklistami z Wrocławia, którzy na wieść o ich wyjeździe także do Albanii - byli totalnie zaskoczeni i zdziwieni. Napotkani motocykliści próbowali zniechęcić Bikersów do wyjazdu. Oczywiście nie miało to żadnego wpływu na dalsze plany, mężczyźni nie wzięli sobie rad do serca i pojechali dalej. Pogoda była piękna i towarzyszyła im do samej Bratysławy.

W Bratysławie podróżnicy zakwaterowali się w prywatnym apartamencie nad samym Dunajem. Widok z okna, jak opisują był przepiękny- na samą rzekę. Po kąpieli i zmianie odzieży na klasyczną, nadszedł czas na zwiedzanie starówki Bratysławy!

Bratysława- stolica oraz największe miasto na Słowacji. Jest jedyną stolicą na świecie, która graniczy z dwoma państwami; na południu z Węgrami, a na zachodzie z Austrią. W Bratysławie jest wiele miejsc do zwiedzania lecz Bikersi z uwagi na krótki pobyt w tym mieście, udali się na Stare Miasto. Po drodze minęli Zamek Bratysławski z przełomu XIV i XV wieku.

Stare Miasto to centrum Bratysławy. Jednym z najważniejszych symboli, bez którego nie można sobie wyobrazić Bratysławy to Brama i Wieża Św. Michała, w której znajduje się Muzeum Miejskie. Od Bramy Św. Michała, wiedzie ulica Michalska, która należy do najstarszych w mieście. Chociaż było już późno i pogoda bardzo się popsła, Stare Miasto zwiedzało mnóstwo turystów z całego świata. Do innych ciekawych zabytków zaliczyć można: - Katedrę Św. Marcina - największy, najstarszy i najbardziej podziwiany Kościół z XIV wieku,

- Bramę Rybarską,
- Rynek Główny ze Starym Ratuszem,
- Rynek Franciszkański,
- Plac Hodży.

Tego wieczoru mężczyźni późno wracali na spoczynek mając jednak na względzie pokonanie w następnym dniu ok. 555km do Nowego Sadu.



Pobudka o 8 rano, załadunek i wyjazd przez słynny Most SNP, z charakterystycznym pylonem, zwieńczonym „latającym talerzem” – wizytówka Bratysławy. Spodek znajduje się na wysokości 80 m i mieści ogromną restaurację wraz z tarasami widokowymi.

Po minięciu mostu i zatankowaniu maszyn ruszyliśmy na przejście graniczne z Węgrami. Autostradą M1 udaliśmy się w kierunku na Budapeszt. Węgierską stolicę minęliśmy południową autostradą M0 i M5 w kierunku na przejście graniczne Rösztke- Horgos. Po stronie serbskiej, autostradą A1 prosto do Nowego Sadu. Nowy Sad to stolica autonomicznego okręgu w północnej Serbii. Teren Wojwodiny stanowi część Wielkiej Niziny Węgierskiej, gdzie teren jest płaski jak stół i jest zarazem najważniejszym regionem rolniczym Serbii - relacjonował Grzegorz, członek Stowarzyszenia Klub Motocyklowy Bikers Legion Leszno.

Na terenie Serbii doszło do diametralnego załamania pogody. Do Nowego Sadu motocykliści wjechali w strugach deszczu. Zakwaterowanie mieli w hotelu „Vojvodina”- najstarszym hotelu w mieście. Działa od 1854r. ulokowany w ścisłym centrum miasta. Swoją świetność ma już dawno za sobą. Położony jest przy głównym placu „Trg Slobode” (plac Wolności) naprzeciwko Ratusza (Gradska kuća). Przed Ratuszem – pomnik Svetozara Uiletica ; XIX-wiecznego serbskiego trybuna ludowego. Naprzeciw ratusza wyrasta strzelista rzymskokatolicka katedra NMP z wysoką wieżą (76m)!

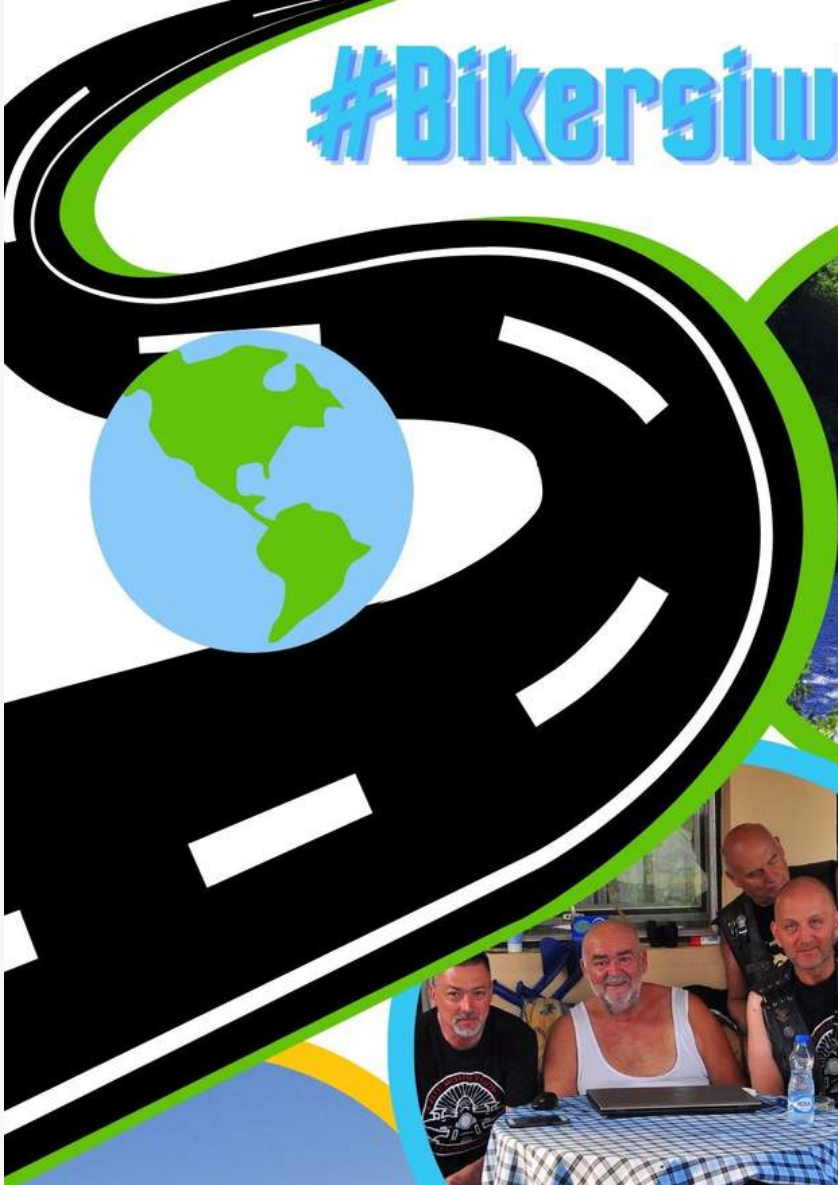
Widok z naszych pokoi hotelowych, wieczorną porą, na pięknie oświetlony plac, ratusz i katedrę zapierał dech w piersiach- wspomina Grzegorz.

Rano, przed obowiązkowym zwiedzaniem największej atrakcji Nowego Sadu – Twierdzy Petrovaradin zwana dunajskim Gibraltarem, udali się na spacer po centrum miasta. Mimo wrażenia przestrzenności centrum, jest ono relatywnie niewielkie i da się je obejść w krótkim czasie. Warte zwrócenia uwagi przy placu, są zabytkowe budynki, Serbski Teatr Narodowy, Uspenska Crkva, synagoga. Członkowie stowarzyszenia nie byli w stanie zwiedzić wszystkiego z uwagi na fakt czekającej na nich dalszej drogi do Sarajewa ( w sumie ok. 410 km).

Jadąc przez Dunaj po „Varadiskim moście”, ukazały im się potężne mury na zielonym wzgórzu i zabudowania ponad nim; to tzw. „Gornji grad” (Górna Twierdza), najważniejsza część obiektu. Mimo imponujących rozmiarów (zajmuje 12 ha), Petrovaradin nie jest tak malowniczy jak średniowieczne zamczyska. Twierdza pochodzi z XVIII wieku. Z uwagi na brak czasu, Bikersi nie zwiedzili wszystkiego natomiast dość dużo czasu spędzili w najlepszym miejscu widokowym, którego zasięg rozciągał się na Nowy Sad. Rozległy taras na tyłach pawilonu oficerskiego oraz przy białej wieży zegarowej pochodzi z połowy XVIII w. a umieszczony na niej zegar ma nietypową cechę: wskazówki godzin i minut są zamienione (większa pokazuje godziny).



# #BikersiwTrasie



Czarnogóra



Największe obłęzenie, obiekt przeżywa na początku lipca, podczas festiwalu rockowego EXIT Noise Summer. Uważa się go za jednym z największych takich imprez w Europie Środkowo-Wschodniej.

Po dłuższej chwili zadumy i spojrzeń na panoramę Nowego Sadu, mężczyźni ruszyli w kierunku Bośni i Hercegowiny. Droga na południe Serbii przez Šabac, Valievo, nudna i bez atrakcji. Dopiero gdy wjechali w Góry Zlatibor: jedno z bardziej rozwiniętych turystycznie pasm górskich w Serbii. Pasma to, to pofałdowany płaskowyż o średniej wysokości 1000 m n.p.m., porośnięty lasami iglastymi. Drogi asfaltowe były w kiepskim stanie ale widoki przepiękne. Bikersi dojechali do miejscowości Bajina Bašta, gdzie na środku rzeki Driny (granica pomiędzy Serbia a Bośnią i Hercegowiną), stoi skała, a na skale – domek. Domek został zabudowany w 1968 r. Dzisiaj jest atrakcją turystyczną. Niejednokrotnie Drina porwała domek ale mieszkańcy z uporem maniaka go odbudowywali. Domek leży już w obrębie pięknego Parku Narodowego TARA. UNESCO wpisało go na swoją listę światowego dziedzictwa. Z tego miejsca bardzo blisko było (20 km) do przejścia granicznego z Bośnią i Hercegowiną. Bikersi jednak w planie mieli jeszcze zwiedzenie Drvengradu i Szargańskiej Ósemki, tak więc ze względu na dużą stratę czasu w pokonaniu Zlatobor-u, zrezygnowali z Drvengradu i skierowali się do Mokrej Gory.

Kilka słów o Drvengradzie – to wyjątkowe miejsce na mapie Serbii. Słynny reżyser filmowy Emir Kusturica zbudował na potrzeby filmu „Życie jest cudem”, drewnianą wioskę. Wioska składa się z 50-ciu drewnianych chat plus hotel, kompleks SPA, cerkiew, kino i mały wyciąg narciarski. Jest to wyjątkowe miejsce na zboczu Mokrej Gory. Wizyta w Drvengradzie i przejazd kolejką wąskotorową są jednymi z najważniejszych turystycznych atrakcji do odwiedzenia w trakcie pobytu w Serbii.

Ten punkt na mapie Serbii członkowie stowarzyszenia zostawili na następny wyjazd.

Po paru kilometrach Bikersi dotarli na dworzec kolejowy. Mieli pecha, gdyż w tym dniu kolejka nie kursowała z uwagi na ekipę BBC, która kręciła film o tej unikatowej kolei wąskotorowej. Po rozmowie z ekipą filmową, mężczyźni zaprosili BBC do odwiedzenia parowozowni w Wolsztynie.

„Szargańska ósemka” (Šarganska osmica) jest arcydziełem budownictwa kolejowego. Interesująca jest nie tylko sama trasa kolejowa zbudowana na trudnym, górskim terenie ale także zainteresowanie wzbudzają lokomotywy i wagony.

Budowę trasy rozpoczęto w 1921 roku, jako część magistrali Belgrad - Sarajewo - Dubrownik. Prace trwały do roku 1925. Trasa jest o nietypowym kształcie, podobnym do cyfry „8”. Linia działała do wiosny 1975r. Później wznowiono ją latem 1999r. i właśnie wtedy stała się również atrakcją turystyczną. Trasę, której długość pomiędzy stacjami Šargan-Vitasi i Mokra Gora, wynosi ok. 15,5 km, pociągi pokonują przez 20 tuneli i 5 mostów. Najdłuższy tunel ma 1 665,85 m a najdłuższy most 44,3 metra. Podróż w jedną stronę trwa ok. 41 minut, po czym wraca z powrotem do Mokrej Gory.

W niektórych miejscach tory pną się pod stromizną osiągając aż 18 promili! Dodatkowo warto wspomnieć, że kolejka ta grała w filmie Emira Kusturicy „Život je čudo” (Życie jest cudem).

Zawiedzeni z faktu nieczynnej kolejki, Bikersi udali się na przejście graniczne pomiędzy Serbią a Bośnią i Hercegowiną. Na samym przejściu, spotkali się z sympatią stojących w długiej kolejce Serbów i Bośniaków. Celnik widząc Polaków na motocyklach tylko krzyknął : - "Robert Lewandowski" i już byliśmy po drugiej stronie granicy- relacjonuje Grzegorz.





„Bośnia i Hercegowina przywitała na totalną zmianą pogody, zrobiło się zimno a mając do Sarajewa ok. 100 km, zatrzymaliśmy się w Wyszegradzie tylko na słynnym kamiennym moście. Most na Drinie, zbudowany przez Turków w XVI w., liczy 179,5 m długości, składa się z 11-tu łuków łączących przęsła. W roku 2007 obiekt został wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO.” – relacjonuje Grzegorz, członek Stowarzyszenia Bikers Legion Leszno.

Kiedy Bikersi wjeżdżali do Sarajewa, było już ciemno. Zarezerwowany hotel, leżał we wschodniej części miasta (nawigacja nie działała), dzięki prawdziwemu instynktowi, Bikersi jadąc w ciemnościach krętymi ulicami i pod górę (brak oświetlenia ulicznego), trafili szczęśliwie do Hotelu Hayat. Po wieczornych zakupach oraz co najważniejsze ulokowaniu rumaków za żelazną bramą hotelu, udali się na zasłużony odpoczynek.

Rano następnego dnia, z okien hotelowych ukazała im się cudowna panorama Sarajewa.

Sarajewo leży w kotlinie pomiędzy pięcioma górami Alp Dynarskich. Duża część miasta położona jest na stromych stokach, co wpływa na zabudowę i układ ulic. Dopiero tego dnia rano zdali sobie sprawę, jaką musieli wykonać robotę, wjeżdżając w świetle reflektorów drogą do hotelu.

Sam Hotel usytuowany jest na Starym Mieście w pobliżu słynnej dzielnicy Bascarsija. W odległości kilkuset metrów od hotelu znajduje się słynny „Targ Baščarsija” i studzienka Sebilj wraz z meczetem. Obok hotelu znajduje się znany cmentarz „Cmentarz na Kavdcima”.

Stolica Bośni i Hercegowiny to miasto bohater, które przeżyło najdłuższe oblężenie w Europie po II wojnie światowej, co można przyrównać do oblężenia Leningradu i Stalingradu podczas II Wojny Światowej. Bikersi nie mieli w planie dłuższego pobytu w Sarajewie i zwiedzenia tak wielu interesujących miejsc. Rada: Chcąc dobrze poznać Sarajewo, należy spędzić w nim co najmniej 3 dni.

„Jadąc Aleją Snajperów (główna aleja w Sarajewie) i patrząc na wzgórze po lewej stronie, wyobrażałem sobie jak niebezpieczne było to miejsca. Podczas serbskiego oblężenia w latach 1992 - 1995, zginęło ponad 10,5 tys. osób od ostrzału moździerzy i snajperów”.- wspomina Grzegorz.

# #NGOWTrasie

Z Sarajewa grupa wyjechała drogą E73 w kierunku na Mostar. Droga asfaltowa nie jest zbyt szeroka ale bardzo urokliwa – po lewej stronie wzgórze a po prawej rzeka Neretwa i Jezioro Jablanicko. W połowie jeziora wjechali na zator drogowy, spowodowany wypadkiem drogowym. Zator miał ok. 7 km długości. Zaletą jazdy motocyklem jest to, że można omijać samochody, nie czyniąc nikomu krzywdy i nie powodując złości u kierowców samochodów. Mimo wszystko i tak stracili i ok. 2 godziny. Bikersi byli całkowicie zaskoczeni i zauroczeni pejzażami gór, lasów oraz wijącej się Neretwy. Ich zdaniem była to prawdziwa przygoda na motocykl. Z pewnością wszystkim będą polecać odwiedzenie tej części Bośni i Hercegowiny, bo jak wspólnie stwierdzili: naprawdę warto tam być.

Mostar – główny, ich celem był słynny kamienny most na Neretwie, który w roku 1993 został zniszczony przez chorwackie czołgi. Bikersom niestety nie udało się zaparkować motocykli przy samym moście a to z uwagi na olbrzymią armię turystów z całego świata.

Kamienny most wzniesiony został przez Turków w 1566r.. Po zakończeniu Wojny Bałkańskiej, most odbudowano w 2004 roku z zastosowaniem tej samej techniki, które stosowali tureccy budowniczowie. W sezonie turystycznym atrakcją są skoki z mostu do Neretwy. Po wizycie na moście, członkowie stowarzyszenia przechadzali się uliczkami Starego Miasta, ze słynnymi straganami a pobyt w Mostarze. Pobyt w Mostarze zakończyli w restauracji z przepięknym widokiem na most.

Z Mostaru udali się drogą w kierunku na Medjugorje. „Kolega Robson nie darowałby mi ominięcia tak ważnego miejsca dla chrześcijan. Po drodze, kilka kilometrów od stolicy Hercegowiny – Mostaru, położone jest niewielkie miasteczko Blagaj. Słynie z dwóch rzeczy: wyjątkowych źródeł rzeki Buny i klasztoru derwiszy. Rzeka wypływa wprost spod ziemi a właściwie pionowej skały obok klasztoru derwiszy. Klasztor wybudowany w XV wieku uchodzi za jeden z najpiękniejszych i najciekawszych obiektów w całej Bośni i Hercegowinie. Po godzinnym pobycie w Blagaju i pokonaniu 25 km dotarliśmy do Medjugorie. Medjugorie to popularny ośrodek pielgrzymkowy w Europie. Corocznie przybywa tu ok. 2,5 mln pielgrzymów z całego świata. Życie w Medjugorie skupia się wokół kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Jakuba a ulica przyległa do niego to jeden wielki zbiór komercyjnych sklepików.”

Z uwagi na strome i długie podejście na „Górze objawień”, Bikersi byli zmuszeni zrezygnować z pielgrzymki na górę- co bardzo nie spodobało się koledze Robsonowi. Został on jednak „udobruchany” zakupem niezliczonej ilości różańców nie tylko dla swojej rodziny ale także dla wszystkich znajomych w Lesznie. Zadowoleni motocykliści z zakupów i radości kolegi ruszyli w dalszą drogę do Trebinje.



Lato roku 2017, było jednym z najgorętszych w ostatnim dziesięcioleciu. Przez ponad 2 miesiące nie było żadnych opadów. W oddali, na stokach gór były widoczne tony ognia i dymu. Pożary wybuchały w różnych, niedostępnych miejscach, gdzie nie było możliwości ich ugaszenia.

Była również sytuacja w której Bikersi przeżyli chwilę grozy w miejscowości Dobromani, przy drodze M6- ogień dochodził do stacji paliw. Co by się stało gdyby pożar doszedł do dystrybutorów? Chyba nikt z nas nie chciałby wiedzieć... Droga była zamknięta dla ruchu, im udało się objechać wąskim objazdem i dojechać do Trebinije, najdalej na południe położonym miastem w kraju. Miasto słynie z winnic i produkcji doskonałego wina... jednak tego miasta nie mieli w planach nadal drogą M6 kierowali się w stronę noclegu w Jazinie. Droga do Jaziny przebiegała wzdłuż rzeki bądź wąskiego jeziora, co jest pewne, to, że na pewno woda wpływała z Jeziora Bilecko. Widoki fantastyczne.

Sam ośrodek „Jazina Club” był fantastycznie położony wśród zielonych lasów, wzgórz oraz strumienia z krystalicznie czystą wodą. Podobno miejsce to powstało na zamówienie samego marszałka Josipa Broz Tito - wiedział co dobre. Gospodarz szczerzy i wesoły, Rosjanin z Moskwy, marzył mu się zakup hotelu w Warszawie. Członkowie stowarzyszenia mieli trochę szczęścia (a może nie), gdyż cały ośrodek był zarezerwowany dla tajemniczych gości, dla których przygrywał zespół muzyczny do późnych godzin rannych. „My jednak musieliśmy wcześniej opuścić miejsce rozrywki z uwagi, że na następny dzień czekała na nas Czarnogóra, ze słynnym podjazdem z Kotoru na szczyt „Jezerski vrh”, (1660 m npm), zwany przez Czarnogórców Olimpem” - opowiada Grzegorz.

Wszystkie zdjęcia są autorstwa Leszka - dodał Grzegorz.



Następnego ranka w pełni sił członkowie stowarzyszenia zjedli szybkie śniadanie i wybrali się w 195 km (wg aplikacji Google Maps) podróż... Tylko jakie to było 195 km! Piękna pogoda, wspaniałe widoki a po niedługiej jeździe przejście graniczne z Czarnogórą; Ilino Brdo Border Crossing.

Przejście graniczne było całkowicie puste i w parę minut motocykliści byli na terenie Czarnogóry. Parę kilometrów za granicą z wysokiej perspektywy ukazała się im w pełnej krasie Zatoka Kotorska (Boka Kotorska). Widok oszałamiający- jak wspominają. Drogą P11 zjechali do poziomu zatoki wzdłuż wybrzeża do Perastu. Zatrzymali się na małą przerwę chcąc nacieszyć się widokami. Miejscowość jest jednym z najbardziej urokliwych miejsc nad Boką Kotorską, dlatego też w sezonie bywa tam bardzo tłoczno. Z nabrzeża widać wyspę Św. Jerzego a na nim stoi benedyktyński klasztor z kościołem św. Jerzego otoczony cyprysnikami. Cenniejsza jest świątynia na drugiej wyspie - kościół Matki Boskiej Skalnej, który powstał na sztucznej platformie w późnym średniowieczu. Każdego roku w połowie maja odbywa się Fascinada, procesja łodzi wypełnionych kamieniami. Kamienie wrzucane są przy wysepce, co ją stopniowo powiększa.

Po krótkim odpoczynku, udali się w kierunku Kotoru, jadąc wzdłuż wschodniego wybrzeża. Po prawej stronie woda a po lewej wspaniałe góry, widok WSPANIAŁY! Motocykle zaparkowaliśmy przed Bramą Główną, od strony portu i udaliśmy się na zwiedzanie starówki. Gdyby zorganizować konkurs na najładniejszą starówkę na wschodnim wybrzeżu Adriatyku, starówka w Kotorze miałaby szansę zająć drugie miejsce po Dubrowniku. Zabytkowa część miasta w 1979r., trafiła na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturalnego i Przyrodniczego UNESCO. Ponad Starówką wznoszą się mury obronne o łącznej długości ok. 4,5 km, wysokości do 20 m i szerokości między 2 a 15 m. Pierwsze fortyfikacje powstały w czasach Bizancjum ( IX w.), później rozbudowali je Wenecjanie i Austryjacy- relacjonuje Grzegorz, członek stowarzyszenia.





Po pokonaniu grobli członkowie stowarzyszenia zjechali z drogi do miejscowości Virpazar. Po przejeździe przez most z kamiennymi przęsłami i przejechaniu obok ruin tureckiej twierdzy Besac, bardzo krętą i wąską drogą dojechali do Godinje-Gorica obiektu Feel Lake czyli do punktu wypadowego, którego zwiedzanie zaplanowane mieli na następny dzień. Przywitali ich fantastyczni gospodarze, właściciele pensjonatu położonego nad Jeziorem Szkoderskim.

W nocy, w promieniu kilku kilometrów, płonęły wzgórza. Jeszcze wieczorem motocykliści przykryli wszystkie motocykle pokrowcami w celu zabezpieczenia przed opadającym popiołem.

Rano, gospodyni przywitała wspaniałym, czarnogórskim śniadaniem na tarasie uroczego domu. Na stole znalazł się posiłek praktycznie z artykułów spożywczych z przydomowego ogródka : pomidory, oliwki, ogórki, miód, powidła, winogrona, wino i oczywiście rakija. To było boskie śniadanie- wspominają. Tak im zasmakowało, że przed wyjazdem do Czarnogóry zamówili u gospodyni kolację na umówioną godzinę. Z uwagi na fakt, że powierzchnia Czarnogóry jest podobna do powierzchni województwa wielkopolskiego uznaliśmy, że wrócimy bez problemów na umówioną wcześniej godzinę. I tak się też stało.

Głównym celem wyjazdu był most i przejazd tyrolką nad kanionem i rzeką Tarą. Mężczyźni przejechali ponownie Jezioro Szkoderskie usypaną groblą, ominęli Podgoricę i skierowali się drogą E80/E65 na Mojkovac. Początkowy odcinek drogi z Podgoricy wiedzie wzdłuż rzeki Moračy. Rzeka wyżyłobiła między górami (dochodzącymi do 2 tys. m. n.p.m.) 45-kilometrowy kanion, którym częściowo biegnie linia kolejowa. Jego najciekawszym fragmentem jest skalisty przełom Platije, wąski i głęboki na 800-1000 m. Droga przebiega po zawieszanej nad przepaścią półce skalnej. Jest też kilka miejsc, gdzie można się zatrzymać i podziwiać piękno górskiej natury. Rzeka płynie skalistym korytem, tworząc liczne, małe wodospady.

W miejscowości Mojkovac Bikersi skręcili w lewo na drogę P4 w kierunku na osadę Durdevica Tara, gdzie znajduje się słynny most. Całą drogę towarzyszyła im rzeka Tara i jej kanion. Jest to najgłębszy kanion Europy i objęty ochroną UNESCO. Największa odległość między krawędziami a nurtem rzeki wynosi 1,3 km.

Jazda motocyklami po zboczach kanionu sprawiała podróżnikom olbrzymią frajdę. Oczywiście nie byli w stanie oprzeć się kąpieli w rzece, jednakże nie przypuszczali, że o tej porze roku woda była bardzo zimna. Trochę zmarznięci lecz zadowoleni dotarli mostu. Parkingi były pełne turystów z całej Europy. Motocykliści z Serbii, Ukrainy i Niemiec.

Pierwszą aktywnością podczas pobytu Bikersów było pokonać kanion na tyrolce. Musieli odczekać pół godziny w kolejce, wpiąć się w uprząż i ruszyć po linie na druga stronę kanionu oddalonego około 700 m.

Nawiasem mówiąc polski Urząd Dozoru Technicznego, natychmiast zamknął atrakcję z uwagi na brak drugiej liny asekuracyjnej. Podjęliśmy to ryzyko i ruszyliśmy. Pierwsze metry bardzo przyjemne, parę metrów nad drogą i łąką ale dalej to tylko szybciej i odległość od ziemi zaczęła się strasznie zwiększać. W kulminacyjnym punkcie, co najmniej 200 m nad rzeką, prędkość tyrolki była ogromna no i poziom adrenaliny też się zwiększył. Przeżycie niesamowite, spoglądając w dół było widać tylko wąską strużkę rzeki - wspomina podekscytowany Grzegorz Glapa.

Na drugiej stronie kanionu, na wybudowanej z desek platformie czekała na nich obsługa, która sprawnie i bezpiecznie wyłapywała wszystkich uczestników zjazdu i pobierała opłatę w wysokości 20 euro/os. Drogę powrotną odbyli już po słynnym moście. Wzniesiono go w latach 1937-1941 jako największy obiekt ówczesnej Europy. Również dziś jego wymiary budzą respekt : 370 m długości, 151 m od koryta Tary, długość największego z pięciu przęseł - 116 m. Rok po zakończeniu budowy, podczas działań wojennych sztab partyzancki zdecydował o zniszczeniu obiektu, aby uniemożliwić przedostaniu się oddziałów włoskich w rejon terenu Durmitoru.

W 1978 roku nagrywany był tam film wojenny „Komandosi z Navarony” z Robertem Shawem, Edwardem Foxem i Harrisonem Fordem. Fabułą film były działania partyzantów w celu zniszczenie strategicznego mostu uniemożliwiającego Niemcom łączność z ich włoskimi sojusznikami.

Po takiej dawce adrenaliny, historii oraz uzupełnienie płynów na tarasie lokalu gastronomicznego z którego roztacza się wspaniały widok na Kanin, skierowaliśmy się inną drogą przez Żabijak, Šavnik i Niksic do gospodarzy domu w którym nocowali na zamówioną kolację. Na miejscu mężczyźni nie byli zawiedzeni! Przy dobrym winie i rakiji, mile spędzili czas do późnych godzin. Za nimi na wzgórzach nadal w kilku miejscach widać było ogniska pożarów.

Rano, po wyśmienitym śniadaniu i po pożegnaniu z przemiłymi gospodarzami udali się w stronę Albanii. W drodze postanowili odwiedzić jeszcze Budwę. Po drodze zatrzymali się na krótko przy Sveti Stefan, najbardziej fotogenicznym miejscu na czarnogórskim wybrzeżu. Sveti Stefan to skalista wysepka połączona z lądem piaszczystą mierzeją na której stoją stłoczone hotele bez możliwości zwiedzania jej. Po sesji zdjęciowej i pokonaniu 10 km dotarli do Budvy.



# #NGOWTrasie



# #BikersiWTrasie

Budva to zwarta średniowieczna starówka, otoczona pierścieniem murów obronnych, z cytadelą od strony morza – tak w skrócie można opisać stare miast. Wokół wyrastają nowe hotele i prywatne plaże i mariny. Po zwiedzeniu Starówki, wracając na parking inną drogą trafili na klub motocyklowy. Właścicielem okazał się siedemdziesięcioletni Czarnogórzec zakochany w Harleyach. Następnie członkowie stowarzyszenia weszli do baru, który prezentował się imponująco. Mężczyźni stwierdzili, że mogliby długo przebywać w tym uroczym miejscu ale czekała na nich dalsza droga do Albanii. Jadąc wzdłuż wybrzeża Adriatyku na krótko zajechali do Baru. Na miejscu zwiedzali znany Stary Bar oraz najstarsze drzewo oliwne w Czarnogórze.

Czarnogóra to jeden z najpiękniejszych krajów w Europie niemal w całości pokryty górami. Dlatego też, każda droga gwarantuje wspaniałe widoki. W parze z przepiękną przyrodą idzie bogata spuścizna kulturalno-historyczna. Wybrzeże jest pełne średniowiecznych miasteczek ( Kotor, Budva, Sveti Stefan, Ulcinj), szczyty wzgórz zajmują ruiny weneckich i tureckich zamków oraz największy atut – wybrzeże Adriatyku.

Czy tylko my w tym momencie mamy ochotę pakować walizki, rzucić wszystko i wyjechać na Bałkany?! **Z pewnością NIE.**



# #NGOWTrasie

# #BikersiwTrasie



**Albania  
i Macedonia**



[Twitter](#) [Facebook](#) [Instagram](#) / **LeszczyńskieNGO**



Bałkany zaskakują swoją różnorodnością, czego najlepszym przykładem są relacje Bikersów. Jednak wszystko co dobre, również musi się zakończyć i oto właśnie zapraszamy Was do ostatniej części z serii „Bałkany”. Dzisiaj przenosimy się do Albanii i Macedonii.

Głównym celem Bikersów w Albanii było miasto Berat - „miasto okien”. Plan mieli trochę zwariowany z uwagi na pokonanie ok. 450 km, od Virpazaru w Czarnogórze, przez Szkodzę (miasto w Albanii nad Jeziorem Szkoderskim), Durres do Beratu. Granicę z Albanią przekroczyli na przejściu granicznym Sukobin - Muriqan, bez większych problemów a nawet z pomocą pograniczników, którzy byli bardzo zainteresowani motocyklami. Po paru kilometrach wjechali tylko na chwilę na wzgórze zamczyska Kalaja e Rozafës, nacieszyć się pięknym widokiem całego Jeziora Szkoderskiego. Następnie szybki wyjazd w kierunku na Durres, jedno z najstarszych miast w Albanii, główny port kraju, drugie po Tiranie miast pod względem liczby mieszkańców. Z uwagi na fakt, że był to piątek na drodze do Beratu powstał gigantyczny korek, dodatkowo temperatura powietrza wskazywała ok. 40°C. Wielu kierowców chyba pierwszy raz widziało grupę takich motocykli co przekładało się na pozdrowienia oraz robienia miejsca na ich przejazd. Było to miłe doświadczenie dla członków stowarzyszenia. Po prawie dwugodzinnej walce w korku na drodze, wieczorem dojechali do Beratu.

Charakterystyczną cechą dróg w Albanii (oprócz fatalnego stanu nawierzchni) są: mnóstwo stacji paliw, mnóstwo, różnego rodzaju myjni - od profesjonalnych do człowieka stojącego z wiadrem i szmatą.

„Hotel Klea”, w którym mieli rezerwację znajdował się na terenie twierdzy, która ulokowana była na szczycie wzgórza górującego nad miastem. Tak więc czekał ich lekki podjazd do góry.

Początkowo jechali drogą asfaltową ale w momencie wjazdu do twierdzy, nawierzchnia drogi wykonana była z bruku marmurowego i znajdowała się pod dużym kątem nachylenia. Pierwszy jechał Leszek, (najbardziej doświadczony motocyklista z nas wszystkich) i w pewnym momencie zauważyłem już w świetle reflektora, że jego tylne koło zaczęło buksować. Jadąc za nim, przyhamowałem i to było największym moim błędem. Mój motocykl zaczął się zsuwać na dół i ja razem z nim wywróciłem się na lewą stronę. Koledzy którzy jechali za nami z znacznej odległości, widząc co się dzieje, zatrzymali się i pomogli mi się podnieść i postawić motocykl na „kosie”. Dla mnie skończyło się dość szczęśliwie, oprócz rozdartych dzinsów i bólu w lewej nodze. Motocykl miał lekkie otarcia tylko na reflektorze. Po tym incydencie postanowiliśmy pozostawić motocykle w restauracji poniżej i nie próbować podjazdu na zamczysko. W tym czasie Leszkowi udało się szczęśliwie wjechać na samą górę do hotelu, nie mając świadomości co działo się niżej z nami- wspomina Grzegorz.

Właścicielami Hotelu Klea, okazała się wspaniała rodzina grecko-bułgarska, która ugościła nas kolacją. Klimat samego hotelu, w murach zamczyska sprawiał niesamowite wrażenie. Nikt w historii zamczyska nie wjechał tego typu motocyklem na samą górę. Dokonał to członek stowarzyszenia, kolega – Leszek. Dopiero rano, po wizji lokalnej, dotarło do Bikersów jakie to było niebezpieczne. Okazało się, że droga dojazdowa na szczyt była wykonana z kamieni marmurowych, wyślizganych przez okres kilkaset lat. Początki twierdzy pochodzą z XIII wieku.

Pierwsze ślady cytadeli datowane są na drugą połowę IV w. p. n. e. Twierdza została zdobyta przez Rzymian w II wieku a w 860 roku zamek zdobyli Bułgarzy. Od XV wieku zamek trafił pod władzę Turków osmańskich. Dzisiejsze zachowane mury obronne i wieże pochodzą z tego okresu. W części północnej i wschodniej twierdza jest nadal zamieszkała. W obrębie fortecy znajdują się bizantyjskie kościoły i osmańskie meczety. W 2008 roku, historyczne centrum Berat u zostało dodane do listy światowego dziedzictwa UNESCO.

Po albańskim śniadaniu, zaserwowanym przez cudownych ludzi i po porannym spacerze po cytadeli, na motocyklistów czekało zadanie specjalne- ściągnięcie motocykla Leszka na parking, gdzie reszta członków pozostawiła swoje "rumaki". Zjechać motocyklem w dół, po marmurach mogło się źle skończyć, dlatego też zapadła decyzja o jego sprowadzeniu.

A wyglądało to tak : Leszek siedział na rumaku i operował hamulcem a nasz trójka i syn właścicieli hotelu, podtrzymując go po dwóch z każdej strony, krok po kroku zsuwali się brukowanym traktem średniowiecznym w dół. Po szczęśliwym dotarciu do podnóża zamku i po czułym pożegnaniu z właścicielami hotelu, skierowaliśmy się w stronę Macedonii- relacjonuje Grzegorz.

Kilka słów o samym mieście: Dlaczego Miasto Tysiąca Okien ? Patrząc na miasto z perspektywy rzeki Osum, odnosi się wrażenie, że domy składają się głównie z okien. Jeśli do tego doliczy dużo bardzo ciekawych zabytków, dobrych restauracji, kawiarni, i pięknych widoków to okazuje się, że Berat jest jednym z najciekawszych miejsc w Albanii. Jeśli ktoś planuje wyjazd do Albanii, to nawet się nie należy zastanawiać i obowiązkowo trzeba zaplanować odwiedzin tego miasta.

Po przygodach i spędzeniu czasu w klimacie średniowiecza, zadowoleni i z werwą Bikersi ruszyli w dalszą podróż do Macedonii.



Po przejechaniu 126 km w 42° upale, i pokonaniu przejścia granicznego w Kjafasan, wjechali na terytorium macedońskie. Pierwszy przystanek: miasto Struga nad pięknym Jeziorem Ochrydzkim. Struga to nieduże miasteczko, które może się poszczycić długą historią – początki osadnictwa na tych terenach datuje się na epokę neolitu. Po zwiedzeniu miasteczka i pięknych plaż, ruszyli w stronę stolicy – Skopje.

Początkowa jazda przebiegała w potwornym upale ale nikt z członków stowarzyszenia nie wiedział jeszcze co ich czeka.

W połowie odległości między Strugą a Skopje, w słuchawkach CB Radio, Grzegorz usłyszał zaniepokojony głos Robsona :

Grzegorz zwolnij, nie mam IV i V biegu”. Nastąpiła konsternacja... ale jechali dalej, lecz zdecydowanie wolniej. Był to dla Bikersów trudny i pełen napięcia odcinek jazdy. Cały czas byli wszyscy na nasłuchu radiowym. Wytchnieniem widok stolicy. Wjeżdżając do Skopje, na pierwszym skrzyżowaniu ze światłami, słyszę Robsona – brak II i III biegu. Na szczęście hotel znajdował się przy następnym skrzyżowaniu i wszyscy na pierwszych biegach dojechaliśmy na miejsce noclegowe- relacjonuje Grzegorz.

Po rozlokowaniu się w hotelu, wśród mężczyzn nastąpiła „burza mózgów” - jak i co robią dalej. W ustaleniu działań, blokował ich fakt, że następny dzień to niedziela a na dodatek nadchodzący poniedziałek okazuje się Świętem Narodowym Macedonii. Członkowie stowarzyszenia znaleźli się w patowej sytuacji, dlatego, że w Macedonii nie ma serwisu motocykli YAMAHA. Najbliższy serwis znajduje się w Belgradzie, który obsługuje Serbię, Macedonię i Słowenię. Po kilkunastu kontaktach z ubezpieczycielem, wśród członków zapadła decyzja o przetransportowaniu motocykla do Belgradu na lawecie (dopiero we wtorek rano). Tym samym przymusowy postój w Skopje na dwa dni.

W międzyczasie nastąpiła zmiana trasy z pominięciem jazdy po Kosowie, łącznie z odwołaniem wcześniej zarezerwowanych hoteli. Tak więc mieli dwa dni na poznanie stolicy Macedonii... a było co zwiedzać.

Rzeka Wardar dzieli stolicę na dwie części. Na południu od rzeki rozciąga się bogatsza i lepiej dofinansowana część miasta. Zupełne przeciwieństwo stanowi Ćaršija, muzulmańska dzielnica na północnym brzegu.

#NGOWTRASIE

#BIKERSIWTRASIE

56

# #BikersiwTrasie



Albania  
i Macedonia



W południową dzielnicę zainwestowano ogromne środki. Co prawda, styl w jakim wzniesiono nowe gmachy, nadrzeczne bulwary i nieprawdopodobną wręcz liczbę nowych pomników, jest mocno kontrowersyjny, by nie powiedzieć – kiczowaty. Szczególne zdumienie budzą rozmiary nowego monumentu Aleksandra Wielkiego na centralnym placu miasta. Nie mniej jednak, warto zwiedzić dzielnicę i liczne atrakcje miasta, co też zrobili Bikersi. W północnej części, pośród niskiej zabudowy z dziesiątkami lokali małej gastronomii i punktów usługowych, stoją zabytki z czasów tureckich. Na obrzeżach tej części rozciąga się wielki bazar. Właśnie Çaršija stanowi o niepowtarzalnym orientalnym klimacie miasta, nic więc dziwnego, że coraz liczniejsi turyści gromadzą się właśnie tutaj. Dodatkowy atut północnej strony Skopje stanowi rozległa twierdza zamieniona w park, z którego wyraźnie widać obie części stolicy. Należy jeszcze wspomnieć o Matce Teresie z Kalkuty, która się urodziła w Skopje w 1910 roku.

Po spędzeniu pełnych wrażeń dwóch dni w Skopje, we wtorek wcześnie rano pojawiła się laweta i odjechała do Belgradu z motocyklem i ze swoim właścicielem. Trójka członków podążyła jego śladami. Po pokonaniu ok. 400 km i granicy macedonsko-serbskiej dotarli do serwisu YAMAHA-y w Belgradzie. Tu czekała na nich kolejna niemiła informacja o nieobecności mechanika specjalizującego się na naprawach tego typu motocykli. Właściciel serwisu oznajmił, że muszą czekać do następnego dnia na jego telefon. Była to wiadomość która wprawiła Bikersów niezbyt miły nastrój. Wieczorną porą udali się do centrum Belgradu ale ich głowy były zajęte problemem z motocyklem.

Rano, ok. godziny 10:00 telefon: Yamaha naprawiona i jest do odbioru. Radość była ogromna. Po odebraniu motocykla i po próbie, wyruszyli w kierunku Budapesztu. Następnie przez Pragę wrócili do Polski. Bardzo miłe było to, kiedy w Szklarskiej Porębie, przy obiedzie, otrzymali telefon z Belgradu od właściciela serwisu jak spisuje się Yamaha.

Podsumowując cały wyjazd, przejechaliśmy ponad 5 500 km, byliśmy w siedmiu krajach, zwiedziliśmy mnóstwo atrakcji turystycznych, zabytków historycznych, przeżyliśmy także awarię sprzętu łącznie z moją wywrotką, musieliśmy wspólnie podejmować trudne decyzje i wzajemnie sobie pomagać. Szkoda, że nie dotarliśmy do Kosowa inny też był plan na Macedonię, trudno ale myślę że następnym razem to zrealizujemy. Bałkany są naprawdę piękne i jeszcze jest tyle miejsc do zwiedzenia. Polecamy Wszystkim te kraje do odwiedzenia- na zakończenie dodaje Grzegorz.

# #NGOwTrasie



## #BikersiwTrasie

Z notatnika Bikersów...

1. Długość trasy : ponad 450 km

2. Co warto zobaczyć i zrobić:

- Berat – „miasto okien”
- Szkodra (miasto w Albanii nad Jeziorem Szkoderskim)
- Durres
- Beratu
- Kalaja e Rozafës
- historyczne centrum Beratu
- rzeka Osum
- Kjafasan
- Skopje
- Belgrad
- Rzeka Wardar
- Ćarsija, muzutmańska dzielnica

Albania  
i Macedonia



[Twitter](#) [Facebook](#) [Instagram](#) / LeszczyńskieNGO



**15 marca 2021 r.** to dzień, w którym wspólnie ze Stowarzyszeniem Bikers Legion Leszno rozpoczęliśmy akcję **#NGOWTrasie**, **#BikersiwTrasie**.

Akcja miała na celu przybliżenie Wam organizacji działającej w Lesznie.

Nasze organizacje to ludzie, którzy najczęściej posiadają багаż ciekawych, nietuzinkowych doświadczeń. Postanowiliśmy stworzyć akcję w której właśnie ci ludzie podzielą się z Wami tymi doświadczeniami. Aż szkoda, aby te doświadczenia nie wymknęły się poza grono organizacji!

W ramach akcji **#BikersiwTrasie** publikowane były artykuły na [www.ngo.leszno.pl](http://www.ngo.leszno.pl) w których opisywaliśmy podróże członków Stowarzyszenia Bikers Legion Leszno.

W artykułach mogliście znaleźć praktyczne informacje, np. co ze sobą zabrać w podróż, gdzie dobrze zjeść, na co warto zwrócić uwagę - przede wszystkim praktyczne informacje. Oprócz opisów, wrokowcy oraz wielbiciel fotografii mogli podziwiać podróżnicze doświadczenia na zdjęciach. W artykułach nie zabrakło również ciekawych, luźnych anegdot.

**We współpracy z Bikersami przybliżyliśmy Wam historię ich klubu, zakres działalności oraz unikatowe doświadczenia podróżnicze, które zapisały się na kartach historii na zawsze!**





**AKTYWNE  
OBYWATELSKIE  
LESZNO**